



ISSN 1231- 8825

ŻYCIE UNIwersYTECKIE

e-mail: redakcja@amu.edu.pl

NR 5 (164) • MAJ 2007

CENA 3 ZŁ



Studencka kultura

WIOSNA KULTURALNA • JUWENALIA • DYSKUSJE



Urodziny Uniwersytetu jak zawsze – z muzyką!

88. urodziny naszej Alma Mater łączą się z bardziej okrągłą rocznicą: 150-leciem powstania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Nieprzypadkowo. Z kręgów PTPN wyszła bowiem – jak wiadomo – inicjatywa stworzenia nad Wartą polskiego uniwersytetu.

P rzypomnił o tym prof. Stanisław Lorenc w słowach serdecznego powitania gości corocznego koncertu, którego JM Rektor jest gospodarzem, zwyczajowo już proponując strawę duchową z najlepszych potraw, przygotowanych ze znanstwem i smakiem przez uniwersytecką brać śpiewaczą.

W poniedziałkowy wieczór 7 maja br. występ dwóch słynnych chórów UAM postanowiono jeszcze wzbogacić organami. Dostojny instrument, największa ozdoba auli, wraz z ubiegłorocznym odnowieniem, powrócił do swego pierwotnego wyglądu. Warto więc było posłuchać jego brzmienia. Tymczasem, już podczas próby, niepokój wykonawców wywołała niesprawność części skomplikowanego mechanizmu. Wydawało się, że usterkę usunięto. Niestety, tuż przed rozpoczęciem programu, fachowcy musieli ponownie interweniować i na oczach publiczności zaglądać do wnętrza kolosa.

Opóźniony o kwadrans (akademicki?) koncert z każdą następną chwilą pozwalał zapomnieć o początkowym zdenerwowaniu. Prof. Elżbieta Karolak, doświadczona i najpopularniejsza poznańska organistka, zademonstrowała paletę brzmieniową instrumentu. W solowych utworach i towarzysząc Chórowi Kameralnemu Krzysztofa Sztydzisza. Znaleźliśmy się w świecie francusko-belgijskich kompozytorów i organistów z przeło-

mu XIX i XX stulecia: Louisa Vierne`a, Gabriela Faure`a, Jaaka N. Lemmensa, Cezara Francka i Eugena Gigouta. Zachęceni do zadumy – słynną Cantique de Jaen Racine G. Faure`a i zaciekawieni pierwszym wykonaniem w Poznaniu Mszy uroczystej L. Vierne`a. Trudny, ambitny, starannie przemyślany program komentował Adam Banaszak.

Chór Akademicki UAM, do którego należała druga część spotkania, zrazu podtrzymał nastrój refleksji sprzed przerwy. Rozpoczął efektowną kompozycją J. Tavenera (z kwartetem solistów) i tekstem Ewangelii wg św. Łukasza, Głorią z mszy dominikańskiej – utworem szefa chóru Jacka Sykulskiego i opracowanym przez tegoż artystę na dwa chóry (mniejszy spełniał rolę orkiestry!) fragmentem Mozartowskiego „Requiem”. A potem – dla kontrastu – zaczęła się muzyczna zabawa, w której prowokowaniu chórzyci Sykulskiego czują się coraz swobodniej. Polecały, jeden po drugim, przeboje Joela, Mercury`ego, Lennona, McCartney`a... By zwiększyć ekspresję, na tle rozbawionego i roztańczonego chóru w pewnym momencie pojawiła się z solowym popisem była mistrzyni gimnastyczna(!). Największą zaś owację zebrali panowie; męska grupa wokalna urządziła autentyczny show. Panie: Joanna Theuss i Beata Bielska uzupełniły słowem finał urodzinowego wieczoru. (rp)



4-7 } wydarzenia

- • Możliwości finansowania stypendiów dla doktorantów
- • Kolejna wiosna geodetów i kartografów
- • Stulecie urodzin prof. Janusza Pajewskiego
- • Doctorat honoris causa dla prof. Czesława Błaszaka

8 } na niebie

- • Dlaczego Słońce się nie uśmiecha? Park w środku nocy – taka sceneria przypomina film grozy lub thriller. Tym jednak, którzy w kwietniowy weekend wybrali się do Obserwatorium Astronomicznego UAM, podobne okoliczności będą kojarzyć się z oglądaniem Księżycy, Wenus i Saturna.

12-13 } „Gandhiemu”

- • Swojego mistrza, prof. Zygmunta Ziemińskiego wspomina prof. Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz

15 } impresje

- • Wiosna... panie studencie!

16-17 } studencka kultura

- • Brakuje ułańskiej fantazji – co się stało z kulturą studencką?

18-19 koniec wieńczy dzieło

- • Absolutoryjne zdjęcie w półcieniu Uroczysty nastrój, wzruszenie rodziców, duma absolwentów. Kwiaty i gratulacje.

20 } Juwenalia

- • „Złączeni, ale nie spięci” Tegoroczne Juwenalia ruszyły pod hasłem „Złączeni, ale nie spięci”. Mimo niesprzyjającej aury można uznać je za udane, chociażby ze względu na fakt, że po raz pierwszy od kilku lat odbyły się one na wszystkich poznańskich uczelniach.

21 } praca

- • Kolejne kroki na ścieżce kariery

22-25 kultura

- • Czterdzieści lat minęło... Pierwszy poważny koncert Chór Akademicki UAM dał 6 marca 1967 r. na schodach przed salą 117.

26-29 } absolwenci

- • Po co się stowarzyszać? Uniwersytet to nie tylko uporządkowany zbiór profesorów i studentów, lecz przede wszystkim żywa wiedza, pobierana i pomnażana przez kolejne roczniki akademickie, a następnie realizowana - poprzez absolwentów - w życiu społecznym kraju.

30-31 } na sportowo

- • Student - sportowiec? Jak co roku, wielu studentów UAM stanęło przed dylematem - czy w Dzień Sportu wziąć udział w zawodach, czy potraktować go jako przerwę w zajęciach i zostać dłużej w łóżku, by odespać zarwane noce.

Wydawca:

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, 67-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

Rada Programowa:

Prof. Joachim Cieplik, prof. Andrzej Kostrzewski,
prof. Wojciech Nawrociak,
prof. Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz
(przewodnicząca, prorektor UAM)

Redaktor naczelny:

Jolanta Lenartowicz | len_media@op.pl

Stali współpracownicy:

Teksty: Adam Barabasz, Danuta
Chodera-Lewandowicz, Marcin Piechocki,
Romuald Polczyński, Ewa Woznińska,
Magdalena Ziółek, Maria Rybicka

Zdjęcia: Maciej Męczyński, Maciej Nowaczyk

Korekta: Lucyna Drajewska

Adres redakcji:

61-734 Poznań, ul. Nowowiejskiego 55
tel./fax 061 829 39 60

Biurowa redakcji: Marta Dzionek

Zdjęcia na okładce: Maciej Męczyński

Opracowanie graficzne: Agata Rząska

Druk: Zakład Poligraficzny,
Antoni Frąckowiak, 61-249 Poznań,
ul. Unii Lubelskiej

ISSN 1231-8825

Stypendia UE i nie tylko Możliwości finansowania stypendiów dla doktorantów



- Wśród przedstawionych znalazł się jeden z najbardziej prestiżowych programów na świecie. Stypendium przygotowane przez Polsko-Amerykańską Komisję Fulbrighta – Fulbright New Century Scholars – adresowane jest do wąskiej grupy najlepszych pracowników nauki zatrudnionych w szkołach wyższych. W jego ramach, w wyniku konkursu, przyznawane są indywidualne stypendia dla 25-30 osób z całego świata.

- W ramach oferty przygotowanej przez Niemiecką Centralę Wymiany Akademickiej DAAD można starać się m.in. o Stypendium Wspólnoty Hermanna von Helmholtza. Oferuje ona staż naukowy na terenie Niemiec.

- Z kolei system stypendialny Marie Curie umożliwia wyjazdy do niemal każdej instytucji z krajów członkowskich UE, kandydujących oraz stowarzyszonych.

- Ciekawą propozycję dla młodych naukowców przygotowała Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, oferująca m.in. Program Stypendia Konferencyjne. Pozwala on młodym pracownikom, nie mającym jeszcze własnych funduszy badawczych, na udział w konferencjach naukowych zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Warunkiem uczestniczenia jest udokumentowany dorobek naukowy oraz aktywny udział w konferencji.

- British Council zaprezentowała ofertę stypendiów na terenie Wielkiej Brytanii. Na uwagę zasługuje m.in. projekt Międzynarodowa Sieć Młodych Naukowców, promujący mobilność oraz bezpośrednie kontakty kadry naukowej. W swoich założeniach projekt ten ma kreować nowe centra współpracy naukowej oraz oferować pomoc w nawiązywaniu kontaktów naukowych.

- Program promocji kobiet naukowców przygotowała Grupa L'Oreal. Oferta skierowana jest dla pań prowadzących badania w dziedzinie nauk biologiczno-medycznych.

W trakcie spotkania swoimi wrażeniami dzielili się też stypendiści. Swoje wystąpienia mieli pan dr Maciej Forycki, stypendysta Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej oraz dr Tomasz Pędziński, beneficjent stypendium Marie Curie.

Wzorem lat ubiegłych uczestnikom rozdano ankiety, które ocenić miały zarówno przygotowaną ofertę, jak i poziom przygotowania. Zdaniem organizatorów seminarium można uznać za udane. •

Na Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu, 17 kwietnia br. odbyło się seminarium pt. „Stypendia UE i nie tylko. Możliwości finansowania stypendiów dla doktorantów”. Spotkanie interesujące dla ogółu doktorantów zorganizowały Regionalny Punkt Kontaktowy Programów Ramowych UE, Regionalne Centrum Informacji dla Naukowców z Poznania oraz Punkt Kontaktowy na Uniwersytecie Medycznym.

Przedstawiona w trakcie seminarium, niezwykle bogata, oferta stypendialna skierowana była do wszystkich doktorantów i doktorów zatrudnionych w instytutach badawczych na terenie Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej. Jak zapewniali organizatorzy seminarium, przygotowana oferta stanowi alternatywę dla wszystkich tych pracowników nauki, którzy mimo małego doświadczenia badawczego chcą skorzystać z programów zarówno związanych z wyjazdami zagranicznymi, jak i badaniami naukowymi w kraju. W seminarium udział wzięło blisko 100 osób.

W trakcie wystąpień można było zapoznać się z ofertą kilku znaczących organizacji i systemów stypendialnych oferujących fundusze na badania krajowe i zagraniczne.

W drodze do Polski Przedsiębiorczej

Akademickie Inkubatory Przedsiębiorczości przedstawiły w Sejmie program systemowego kreowania przedsiębiorczości w całej Polsce – Droga do Polski Przedsiębiorczej.

– Prawie 60 proc. studentów pierwszego roku deklaruje chęć założenia własnej firmy, a po ukończeniu studiów zaledwie jeden procent z nich decyduje się na założenie firmy – zwrócił uwagę Dariusz Żuk, prezes AIP. Adaniem AIP przedsiębiorczość to narodowa cecha Polaków urzeczywistniana poprzez marzenia, dużą aktywność i innowacyjność w działaniu oraz podejmowane ryzyko. I właśnie po to powstał program Polska Przedsiębiorcza, by wzmocnić i uaktywnić przedsiębiorczość.

Poseł Michał Wójcik zwrócił uwagę, że należy dążyć do rozszerzenia liczby uczelni, na których mogą powstawać inkubatory, by te inicjatywy mogły dotrzeć do większej liczby ludzi. Michał Wiącek, dyrektor AIP ze Śląska zauważył, że co drugi inkubator powstaje na uczelni prywatnej, ponieważ biurokracja państwowa drastycznie ogranicza możliwość współpracy z rektorami uczelni publicznych.

Michał Pilarski, dyrektor inkubatora przy SGGW zauważył, że miernikiem sukcesu Akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości będzie sukces młodych ludzi. I nawoływał, by zachęcać ich do tworzenia nowych firm tak, aby w kolejnym okresie umieli funkcjonować na rynku samodzielnie.

Kolejna wiosna geodetów i kartografów

Wiosna – to wiosna. Nie tylko studencka. W dniach 19-21 kwietnia 2007 roku odbyła się kolejna, też wiosenna i nadto piąta z kolei konferencja naukowo-techniczna związana z geodezją i kartografią.

Organizowana co dwa lata konferencja ma za zadanie integrować środowisko naukowe, administrację publiczną oraz wykonawców prac geodezyjno-kartograficznych. Tegorocznemu spotkaniu towarzyszyło hasło „Geodezja i kartografia w ochronie środowiska przyrodniczego”.

Organizatorami konferencji byli: Stacja Ekologiczna UAM w Jeziorach, Zakład Geodezji Politechniki Poznańskiej, Zarząd Oddziału Wielkopolskiego Stowarzyszenia Geodetów Polskich przy współpracy z Wydziałem Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM oraz Oddziałem Kartograficznym Polskiego Towarzystwa Geograficznego.

Obrady pierwszego dnia w Auli im. B. Krygowskiego Collegium Geographicum UAM na Morasku wypełniły referaty zamawiane. I tak między innymi prof. dr hab. Leon Kozacki (UAM) mówił o potrzebie przestrzennej lokalizacji elementów gospodarki odpadami oraz roli kartografii w realizacji tego zadania. Prof. dr hab. Alfred Kaniecki (UAM) zaprezentował przydatność archiwalnych materiałów kartograficznych dla współczesnych badań środowiskowych. Dr Małgorzata Sikorska-Maykowska (Państwowy Instytut Geologiczny) przedstawiła bogaty zasób numerycznych opracowań tematycznych o charakterze geologicznym i geośrodowiskowym. Mgr inż. G. Kurzeja (Centralny Ośrodek Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej) scharakteryzował Mapę Wektorową Poziomu Drugiego jako jednolitą dla kraju bazę topograficzną. Dr inż. Ryszard Preuss (Politechnika Warszawska) przybliżył potencjalne możliwości wykorzystania ortofotomap w budowaniu aktualnych baz danych numerycznych.

W przerwach obrad uczestnicy mogli zapoznać się z dziesięcioma pracami studenckimi wykonanymi w ra-



mach konkursu pt. „Inwentaryzacja i analiza przestrzenna w ochronie środowiska przyrodniczego”. Konkurs ogłoszony przez organizatorów konferencji przyniósł opracowania w formie plasz posterowych. Zwycięzcą konkursu został Marcin Kankanista, student V roku geoinformacji na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM. Zaprezentował on pracę pt. „Pedosfera na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego”. Z treścią posterów oraz wynikami konkursu można się zapoznać na stronie internetowej konferencji (<http://gis-jeziory.amu.edu.pl>). Wyróżnieni otrzymali nagrody.

W programie drugiego dnia znalazło się 16 referatów w czterech blokach tematycznych:

- Analiza danych obrazowych,
- Wizualizacja kartograficzna,
- Zastosowania baz danych przestrzennych KSIG,
- Systemy geoinformacyjne.

Prezentowane wystąpienia wykazały dużą aktywność środowiska naukowego w wykorzystaniu zasobu baz danych numerycznych oraz zobrazowań w analizowaniu stanu i zagrożeń środowiska przyrodniczego.

Trzeci dzień obejmował warsztaty geoinformacyjne, które składały się z trzech części:

1. Warsztaty komputerowe dotyczące georeferencji warstw rastrowych w systemach geoinformacyjnych.
2. Prezentacja naziemnego skaningu laserowego FARO w badaniach środowiska leśnego.
3. Zapoznanie się z technologią fototachimetrii oraz pomiarów GPS z wykorzystaniem urządzeń firmy Topcon.

Lech Kaczmarek, Beata Medyńska-Guli

Konsorcjum: uczelnie - Telcordia

Zabezpieczenie dostępu do informacji niejawnych oraz wdrażanie nowych rozwiązań technologicznych w tym zakresie – to najogólniej mówiąc przedmiot umowy o ustanowieniu konsorcjum pomiędzy Telcordia Technologies, Inc. z siedzibą w USA a uczelniami wyższymi miasta Poznania. Została na podpisana 21 kwietnia 2007 r. na UAM.

W obliczu dokonujących się przemian coraz silnie zaznacza się konieczność współpracy dwóch sektorów: nauki i gospodarczego – podkreślano przy tej okazji.

Współdziałanie pomiędzy tymi sektorami daje sposobność wymiany poglądów w przedmiocie kierunków prowadzonych badań naukowych, weryfikacji teoretycznych założeń, a także stanowi doskonałe forum wymiany poglądów w zakresie merytorycznej dyskusji prowadzonej w danej dziedzinie, wyznaczając tym samym kierunki dalszych wspólnych prac.



Stulecie urodzin prof. Janusza Pajewskiego



Z okazji setnej rocznicy urodzin prof. Janusza Pajewskiego jego uczniowie i przyjaciele spotkali się na sesji, poświęconej i dorobkowi naukowemu historyka, i wspomnieniom o nim, bo był postacią niezwykłą – jedną z ikon uniwersytetu, jak powiedział rektor, prof. Stanisław Lorenc. Od 1946 roku aż do śmierci – bo wyładał i pisał także na emeryturze – Janusz Pajewski był związany z UAM. Przypomnijmy po raz kolejny, że to właśnie on jest pomysłodawcą nadania naszej uczelni imienia Adama Mickiewicza, co w tych czasach, kiedy groziło jej nadanie imienia Juliana Marchlewskiego, było nie lada dyplomatycznym osiągnięciem.

Jako historyka dyplomacji przypomniał go prof. Piotr Wandycz z Yale, a jako badacza dziejów II Rzeczypospolitej prof. Wojciech Wrzesiński

z Uniwersytetu Wrocławskiego. Poznańscy historycy wspominali go jako niemcoznawcę, autora podręczników, a także zamiłowanego bibliofila. Mało znaną kartę z jego życiorysu (profesor o tym niechętnie mówił) przypomniała prof. Aleksandra Kosicka-Pajewska. W czasie II wojny światowej Janusz Pajewski prowadził tajne nauczanie, współpracował z Biurem Informacyjno-Politycznym AK, a także pisał, wysyłane do Londynu dla Władysława Sikorskiego, analizy dotyczące sytuacji międzynarodowej, równocześnie cały czas pracując naukowo i przygotowując publikacje.

Sesja wyraziła przywołaną postać znanego także poza granicami kraju profesora, nie tylko wybitnego uczonego, ale także człowieka wielkiej kultury i dobroci.

MAJ

wydarzenia

ŻYCIE UNIwersYTECKIE • nr 5 (164) • maj 2007

6

Prawdziwa wolność

Listy św. Piotra w przekładzie biblisty prof. Stanisława Hałasa SCJ wypełniły 62. już prezentację w ramach projektu Verba Sacra.

Kolejny fragment Pisma Świętego w Bazylice Archikatedralnej w Poznaniu zaprezentował aktor teatralny i filmowy Edward Żentara. Znakomitą oprawę muzyczną (m.in. kompozycje Bacha, Debussy'ego, Naudota i Messiaena) zapewnili muzycy Filharmonii Poznańskiej – Elżbieta Turczyńska-Drobnik (flet) i Paweł Drobnik (klarnet).

Jak zauważył autor komentarza teologicznego, ks. dr hab. Stanisław Haręzga z Instytutu Nauk Biblijnych KUL, celem Pierwszego Listu św. Piotra były umocnienie tożsamości chrześcijańskiej adresatów, zachęta do podjęcia życia zgodnego z nauczaniem Chrystusa w konkretnych strukturach społecznych oraz pouczenie, jak zachować się w obliczu rozmaitych prób i cierpień wynikających z nietolerancji i wrogości środowiska pogańskiego, w którym żyli pierwsi chrześcijanie. By umocnić godność wyznawców Chrystusa, św. Piotr przypomina im, że są nowym ludem Bożym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, uświęconym przez Ducha, wezwanym do posłuszeństwa

w nowym Przymierzu, jakim jest ofiara Jezusa Chrystusa. Uświadamia im także, że uczestnicząc w chwale Bożego królestwa, pośredniczą zarazem w dziele zbawienia wszystkich ludzi. Toteż w każdym przypadku winni właściwie korzystać z wolności, zawsze uznając priorytet pełnienia woli Bożej, zaś w momentach prób i przesładowań zachować nadzieję pokładaną w Chrystusie.

Drugi List św. Piotra, prawdopodobnie napisany przez jego ucznia, rozwija przesłanie pierwszego – zachęca chrześcijan do rozwoju duchowego, umocnienia swego powołania przez nieustanne obcowanie z prawdami wiary, oparcie się na świadectwie i autorytecie apostołów oraz Piśmie Świętym.

Przesłanie obu Listów – przekonuje ks. S. Haręzga – pozostaje aktualne także dziś zarówno dla pojedynczych chrześcijan, jak i wspólnot kościelnych, które często funkcjonują jako mniejszości w środowisku ludzi obojętnych, niewierzących czy wrogich chrześcijaństwu.

Danuta Chodera-Lewandowicz

Doctorat honoris causa dla prof. Czesława Błaszaka

Prof. Czesław Błaszak został doctorem honoris causa Uniwersytetu w Vechcie. Profesor jest zoologiem i akarologiem, szefuje Zakładowi Morfologii Zwierząt Wydziału Biologii UAM. Jest także przewodniczącym Komitetu Zoologii PAN. W badaniach nad roztoczami współpracuje z niemieckimi uczonymi z kilku uczelni już od ponad 20 lat. Na podstawie współpracy z Uniwersytetem w Vechcie rozwinął się 4-letni międzynarodowy program badań w rezerwacie przyrody Słońsk, a rezultatem badań, wskazujących na unikatowość tego miejsca, było powstanie

rezerwatu Ujście Warty. Prof. Czesław Błaszak, jeden z najwybitniejszych badaczy roztoczy „zapisał się na kartach historii nauki światowej” – jak napisał w liście gratulacyjnym dziekan Wydziału Biologii, prof. Andrzej Lesicki. Prof. Czesław Błaszak przygotowuje nowe wydanie podręcznika z zoologii, w którym ujęte już będą najnowsze odkrycia z dziedziny systematyki. Wśród studentów biologii profesor znany jest z tego, że tych, którzy zdali u niego egzamin z wynikiem bardzo dobrym, zaprasza na filiżankę herbaty, której jest wielkim koneserem. **MAJ**

Razem w Marszu Żywych



Dzięki współpracy z Towarzystwem Wielkopolska-Izrael i PAJA (Polish-American Jewish Alliance), od pięciu lat studenci UAM biorą udział w odbywających się w Obozie Zagłady w Auschwitz, Marszach Żywych. Jak zaznacza dr Wojciech Nowiak z Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, choć są one organizowane głównie z myślą o młodzieży z Izraela, to ich miejsce jest przecież częścią naszej wspólnej, jakże bolesnej historii. Dla Żydów, Marsz jest elementem tygodniowego planu, który obejmuje między innymi: wizytę w getcie warszawskim i łódzkim oraz obozie w Sobiborze. Dla wielu z nich to nie tylko pierwsza wizyta na ziemi, gdzie zginęli ich przodkowie, ale również uczenie się pamięci historycznej i możliwość spotkania uczestników tamtych tragicznych wydarzeń. W tegorocznym, XVI Marszu wzięło udział ponad sześć tysięcy Żydów z całego świata i ponad tysiąc Polaków. O zasadności organizacji tego typu spotkań przekonują coraz częstsze przypadki relatywi-

zacji historii i mylenie ofiar z katami, np. poprzez używanie określenia „polskie obozy koncentracyjne”. Niepokojący jest również stan wiedzy młodych ludzi, z których wielu uważa Polaków za oprawców, stawiając ich na równi z Niemcami.

O potrzebie wzajemnych stosunków przekonują również uczestnicy liczącej dwieście osób delegacji UAM, których zaskoczyła nieufność pomiędzy młodymi Polakami i Żydami. W opinii jednej ze studentek, Marsz Żywych powinien zostać uzupełniony o wykłady, seminaria i debaty, które pomogłyby przełamać stereotypy i uzupełnić wiedzę o wspólnej historii, co pozwoli lepiej zrozumieć wzajemne pretensje i żale. W opinii większości uczestników, wspólne przeżywanie tych tragicznych wydarzeń, spychające na bok codzienne problemy, które nagle okazują się przerażająco banalne, jest dobrą podstawą do budowania pomostów pomiędzy tymi dwiema, niegdys nie-rozerwalnymi, kulturami.

Adam Barabasz, Marcin Piechocki

Dlaczego Słońce się nie uśmiecha?

Park w środku nocy – taka sceneria przypomina film grozy lub thriller. Tym jednak, którzy w kwietniowy weekend wybrali się do Obserwatorium Astronomicznego UAM, podobne okoliczności będą kojarzyć się z oglądaniem Księżyca, Wenus i Saturna.

Już od kilku lat pracownicy Obserwatorium przy ul. Słonecznej zapraszają mieszkańców Poznania do wspólnego oglądania nieba. Bezpłatne pokazy organizuje się, kiedy nad głową pojawiają się interesujące obiekty astronomiczne i jednocześnie przewidywana jest bezchmurna pogoda. Tym razem, 21 i 22 kwietnia, pretekstem imprezy stała się dobra widoczność Wenus i Saturna, a także Księżyca. Tłumy zwiedzających cisnęły się w kolejkach do rozstawionych na terenie parku teleskopów. I tak, jakby dźwięki mogły przeszkadzać w obserwacjach, większość rozmów toczyła się szeptem. Tylko w kolejce do największego teleskopu, znajdującego się w murowanym budynku dyskutowano w najlepsze: – Za czym kolejka ta stoi? – pytali sąsiadów Waldemar i Teresa Kurowscy, których do Obserwatorium wyciągnęła córka Kinga. – Wiem, że jest 23., ale nie przeszkadza, bo jeszcze nie widzieliśmy Saturna – wyjaśniał przez telefon synowi pan Marian, który na pokazy przyszedł razem z pięcioletnią wnuczką Dominiką. – Fajny ten Saturn, ale wyglądał jak narysowany – śmiała się wychodząc licealistka Ania Błażejewska. – A Księżyc to chyba wielka piłka do golfa!

Przy instrumentach astronomicznych czuwaliby pracownicy i studenci, gotowi odpowiedzieć na wszystkie pytania. – Najbardziej potrafią rozśmieszyć dzieci – choć oglądanie nieba miało trwać do godz. 23., Milena Ratajczak, studentka IV roku astronomii, dopiero po północy rozkręcała teleskop. – Na którymś pokazie przedszkolaki pytały, dlaczego Słońce się nie uśmiecha tak jak w książeczkach – wspominała. Pokazom nieba towarzyszyły też wykłady w budynku Obserwatorium. Kadra na czele z dyrektorem, prof. dr. hab. Edwinem Wnukiem, opowiadała m.in. o planetoidach, Wenus i misji kosmicznej Cassini. Zwiedzający mogli się również przekonać, jak wyglądają współczesne obserwacje przy pomocy kompute-

ra: – Dziś pracuje się właśnie w taki sposób, a bezpośrednia obserwacja przez największe teleskopy często nie jest w ogóle możliwa – wyjaśnia dr Wojciech Dimitrow. – I oczywiście badania prowadzi się poza miastami, najlepiej w górach – dodaje. Obserwatoria takie jak poznańska placówka pełnią głównie funkcję dydaktyczną, gdyż zanieczyszczenia powietrza i światła uniemożliwiają badanie odległych obiektów. Dlatego dwa z teleskopów UAM (fotometryczny do pomiaru jasności oraz spektroskopowy badający widma gwiazd) stoją w PAN-owskim Centrum Badań Kosmicznych w Borowcu koło Kórniku: – Poza astronomami niewiele osób tam było, ale większość co roku ogląda Centrum w telewizji w dniu zmiany czasu letniego na zimowy – zdradza ciekawostkę dr Dimitrow. – Bo to właśnie CBK jest jednym z dwóch (obok Głównego Urzędu Miar w Warszawie) miejsc, w których mierzy się czas dla całej Polski.

Podczas pokazów w Poznaniu odbyło się również spotkanie dla maturzystów, na którym zaprezentowano nowe specjalności studiów: astronomię z informatyką oraz astronomię i zastosowanie sztucznych satelitów. – To bardzo dobra inicjatywa – uważa Milena Ratajczak. – Obecnie studia mają trochę elitarny charakter, na moim roku uczą się cztery osoby. A wszystko dlatego, że potem pracy często trzeba szukać poza zawodem: – Jednak dzięki dobrej znajomości matematyki, fizyki i informatyki wielu studentów astronomii zostaje później programistami – mówi Milena. Kto wie, być może przyszli naukowcy znajdowali się wśród odwiedzających pokazy nieba? Wszak w ciągu weekendu Obserwatorium odwiedziło ponad 2 tys. osób.

Ewa Wozińska

- Strona Obserwatorium UAM: www.astro.amu.edu.pl
- Strona Centrum Badań Kosmicznych PAN: www.cbk.poznan.pl

Akademickie dobre praktyki

Rok temu prof. Jerzy Woźnicki, prezes Fundacji Rektorów Polskich, zaproponował, by dla uczelni stworzyć Kodeks Dobrych Praktyk.

Taki kodeks działa w spółkach publicznych i sprzyja przyzwoitemu, budzącemu szacunek kierowaniu instytucją. W Kodeksie Dobrych Praktyk są bowiem te wszystkie wymagania wobec kadry kierowniczej, których nie reguluje prawo tylko dobre obyczaje. Jak pokazuje przykład spółek handlowych, ma to swój wielki wpływ na funkcjonowanie korporacji.

Inicjatywa spodobała się KRASP i w kwietniu na zgromadzeniu plenarnym w Poznaniu KRASP zaakceptował projekt przedstawiony przez zespół, którym kieruje prof. Andrzej Szostek MIC, szef Katedry Etyki KUL, niegdysiejszy jego rektor.

To, co znalazło się w projekcie Kodeksu Dobrych Praktyk uczelni akademickich, czasem wydaje się oczywiste, czasem daje do myślenia, a czasem będzie pewnie władzom uczelni dawało podstawę do opierania się różnym naciskom.

Kreatywnie i jawnie

Pośród wskazań, dających do myślenia, znalazła się na przykład fundamentalna zasada kreatywności. Twórcze podejście powinno być na uczelni szczególnie cenione. „Poświadczona zdolność do kreatywności powinna być istotnym kryterium w wyborach lub konkursach na stanowiska kierownicze” – piszą autorzy projektu. A czy tak jest w rzeczywistości, zwłaszcza wtedy, gdy kreatywność wiąże się z niełatwym charakterem kandydata?

Do fundamentalnych autorzy kodeksu zaliczyli także zasadę przejrzystości, podkreślając, że wszelkie „procedury związane z zadaniami i inicjatywami badawczymi lub dydaktycznymi, konkursami na stanowiska, awansami pracowników oraz nagrodami, naborem i promocją studentów były jawne i sprawiedliwe”. To sformułowanie pozwala uzmysłwić sobie, ilu procedur na uczelniach po prostu... nie ma, co bez względu na dobre intencje różnych gremiów potrafi budzić niepotrzebne plotki, nieodpowiedzenia i żale.

Uczciwie i przyzwoicie

Sporo miejsca poświęcono w kodeksie rektorowi, przypominając na przykład starą dżentelmeńską umowę, że nie głosuje się we własnej sprawie. Uznawana kiedyś powszechnie, dziś jest powszechnie łamana, na przykład w Sejmie, więc przypomnienie jej może zapobiec zarażeniu się tym łamaniem.

Rektor „nie preferuje jednostki organizacyjnej, w której sam wykonuje zadania jako nauczyciel akademicki”. Tymczasem, jak wiemy, wspieranie własnej jednostki bywa uważane za coś naturalnego i grupa pracowników może wręcz naciskać w tej sprawie na rektora – będzie miał wtedy w kodeksie oręż przeciwko takim praktykom.



Trwa głosowanie nad przyjęciem kodeksu

Zasada poszanowania tradycji uczelni i unikanie rozwiązań rażąco z nią sprzecznych ma zapobiegać zwariowanemu pomysłom, które potrafią na długo skłócić społeczność akademicką.

Odważnie i otwarcie

Wśród dobrych praktyk dotyczących Senatu warto wspomnieć punkt 23., który mówi, że w sprawach merytorycznych głosuje się jawnie (w personalnych tajnie). „Głosowanie przeciw projektowi uchwały powinno być poprzedzone przedstawieniem powodów usprawiedliwiających taki sprzeciw. Za niedopuszczalne należy uznać – piszą autorzy – przypadki gremialnego unikania udziału w dyskusji, a następnie wnoszenia o utajnienie głosowania w celu odrzucenia projektu uchwały”. Jest to zachęta do otwartej dyskusji, ale także przypomnienie, że głos krytyczny nie może pociągać za sobą represji, zaś żeby ta dyskusja była rzeczywiście sensowna, kodeks przypomina o należyтым do niej przygotowaniu się ze strony członków Senatu i dostarczeniu na czas odpowiednich materiałów i projektów ze strony rektora.

Niezależnie

Jest i miejsce na uwikłania polityczne: kodeks dopuszcza pojawianie się polityków na uczelni tylko w stylu akademickim, a więc na debatach czy wykładach, zakazuje wywieszania plakatów politycznych na uczelni. Przestrzega także władze szkół wyższych przed uwikłaniem się w zależność finansową od sponsorów, choć równocześnie nakłada na nich obowiązek starania się o środki finansowe.

Autorzy zaznaczają, że uczelnie kodeks mogą przyjmować lub nie, w części lub w całości. Nie jest on doskonały, toteż przewidziana jest stała jego nowelizacja i autorzy czekają na wszelkie propozycje i głosy krytyczne. „Przestrzegalbym jednak przed taką krytyką – pisze prof. Andrzej Szostek – która w imię ulepszenia kodeksu faktycznie prowadziłaby do jego zaprzepaszczenia w toku niekończących się dyskusji”. Po przyjęciu kodeksu zostanie zapewne powołana ogólnoakademicka komisja, przyjmująca skargi na łamanie kodeksu i czuwająca nad jego ulepszeniem.

• Przyjęty przez KRASP projekt można znaleźć na stronie: www.frp.org.pl

Maria Rybicka

Rektorskie konsylium

Wcale nie było tak łatwo trzymać się wyłącznie programu, który przygotowano na poznańskie obrady Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

O wszem, jak zwykle bogaty, bo tym razem dotyczący zmian reformowania polskiej nauki, zmian w ustawie o szkolnictwie wyższym, a także przyjęcia Kodeksu Dobrych Praktyk w szkołach wyższych (który najprawdopodobniej funkcjonować będzie pod nazwą Kodeksu Poznańskiego) – siłą rzeczy raz po raz kierowany był na sprawy w tamtych dniach szczególnie gorące, a mianowicie na lustrację.

– Tak, chodzi nam o przywrócenie spokoju w środowisku akademickim, który został zakłócony przez wykonywanie ustawy lustracyjnej. O to apelujemy, my, członkowie Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP) – powiedział w pierwszym dniu spotkania (16 maja br.) dziennikarzom przewodniczący KRASP, rektor Politechniki Wrocławskiej, prof. Tadeusz Luty. – Chcemy wrócić do codzienności akademickiej i w takim duchu rozmawiać o realizacji ustawy lustracyjnej. Wiemy, że jako rektorzy musimy ponieść konsekwencje wprowadzenia tej ustawy, ale liczymy też na jej złagodzenie przez Trybunał Konstytucyjny – podkreślił. Dopiero po orzeczeniu Trybunału w tej sprawie obie strony (urzędnicy i naukowcy) powinny podejmować decyzje dotyczące konkretnych rozwiązań.

Sternicy

– Takiego spotkania jeszcze nie było – powtarzano następnego dnia (czwartek, drugi dzień trwania konferencji KRASP w Poznaniu) w kularach konferencji. Nie zda-



rzyło się, tym bardziej w Poznaniu, aby w jednym miejscu, o tym samym czasie spotkali się najwyżsi „sternicy” życia naukowego, strzegący właściwego w tej dziedzinie kursu. A tak właśnie się stało, gdy przy okrągłym stole w Auli Lubrańskiego zasiedli członkowie prezydium KRASP i prezydium Polskiej Akademii Nauk.

– Jesteśmy przedstawicielami tego samego środowiska, mamy wspólne cele, aspiracje i... kłopoty. O tym trzeba rozmawiać, razem szukać dróg wyjścia – podkreślali mówcy. – Tym bardziej że przed nami okres bardzo interesujący, choć nie ukrywajmy – trudny – mówił między innymi prof. Michał Kleiber.

KRASP zarysował najważniejsze problemy w środowisku publicznych szkół akademickich. Prof. Tadeusz Luty, przewodniczący, pośród nich wymienił wielkie rozdrobnienie polskich placówek i uczelni. Konieczna jest zatem ich konsolidacja, właściwie zaprojektowana, zgodna z Procesem Bolońskim. Oczywiście, nie da się tego uczynić bez wprowadzenia racjonalnych i efektywnych form finansowania. Nie może być na przykład tak, że jednostka pracująca słabo, bez widocznych sukcesów otrzymuje w następnym roku taką samą dotację, a wyróżniająca





się na wielu polach o... trzy procent więcej. Takie spłaszczenie jest niekorzystne.

Obiecujące natomiast wydaje się, że nowy algorytm przy przyznawaniu pieniędzy uwzględniac ma aktywność badawczą (starania o granty, proponowanie projektów badawczych), jak też i aktywność, i mobilność w tej mierze kadr akademickich i studentów.

KRASP popiera też projekt tworzenia w polskim środowisku placówek Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

Wiele z tych spraw dotyczy również środowiska Polskiej Akademii Nauk – zauważył prof. Michał Kleiber, nie do końca właściwa współpraca z uczelniami i to zarówno na gruncie dydaktyki, jak i badań, to jedna z nich. Też za słabość Akademii uznać trzeba rozproszenie tematów badawczych. Polska Akademia Nauk też zmierza do tworzenia centrów. To właśnie mogłoby stać się wspólnym działaniem dla tych obydwu obszarów nauki – przedsięwzięciem, które by zaowocować mogło powstaniem ośrodków dobrze zaprogramowanych, wyposażonych, z wspólnym badawczym programem. Myśli się między innymi o centrach badań: historycznych, językowo-literackich, fizyko-chemiczno-medycznych. Uwzględniłyby one również specyfikę poszczególnych regionów.

Szczeble kariery

O nich i o poszanowaniu autonomii uczelni również w Poznaniu rozmawiano. Przyjęto w wyniku tego stanowiska w sprawie poszanowania autonomii uczelni i wolności badań naukowych oraz w sprawie modelu kariery, a także potrzeby konsultowania ze środowiskami naukowymi i uczelnianymi projektów zmian dotyczących prawa akademickiego i zmian w strukturach działania akademii nauk. Akademyki i rektorzy sugerują, aby w ramach modelu ścieżki kariery naukowej utrzymać habilitacje i postulują, aby profesorowie tytułarni mianowani przez prezydenta RP mieli prawo, podobnie jak generałowie i sędziowie, przechodzić w stan spoczynku. Do tej pory tylko profesorowie – spośród mianowanych grup zawodowych takiego prawa nie mają – podkreślono.

Przyjęte w Poznaniu stanowiska mają według szefa KRASP zabezpieczyć interesy naukowców w okresie intensywnych zmian legislacyjnych związanych z wprowadzaniem zmian w ustawie o finansowaniu nauki oraz o restrukturyzacji ośrodków badawczo-rozwojowych.

Rektorzy szkół akademickich chcą między innymi ta-

kiej zmiany ustaw podatkowych, aby osoby, które łożą na naukę i szkolnictwo wyższe, mogły otrzymać ulgi podatkowe. Uchwałę tej treści podjęto w piątek, podczas ostatniego dnia obrad.

– Rozwiązania te zbliżyłyby polskie ustawodawstwo do podobnych rozwiązań w krajach wysoko rozwiniętych – powiedział dziennikarzom prof. Tadeusz Luty z Politechniki Wrocławskiej.

Uchwały i opinie

Podczas dwudniowych obrad rektorzy podjęli sześć uchwał, głównie dotyczących działalności KRASP. Szefowie szkół akademickich poparli ideę powołania Narodowego Centrum Badań Naukowych i Rozwoju oraz wyrazili zadowolenie z zapowiadanego przez ministerstwo edukacji wprowadzenia matematyki na maturze od 2010 roku. Rektorzy przyjęli też Kodeks Dobrych Praktyk w Środowisku Akademickim, który zostanie ogłoszony podczas uroczystości 10-lecia KRASP, zaplanowanych na początek czerwca w Krakowie.

Omówiono również sprawy bieżące oraz przygotowania do obchodów 10. rocznicy powołania KRASP.

Jolanta Lenartowicz

• **Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP)** jest dobrowolnym zrzeszeniem rektorów polskich szkół wyższych, posiadających uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora lub uprawnienia równorzędne. Rektorzy zrzeszeni w KRASP mogą działać w ramach konferencji rektorów poszczególnych typów uczelni. Członkami KRASP są – obok uczelni państwowych – także akademickie uczelnie niepaństwowe, a uczelnie nieakademickie uprawnione do prowadzenia studiów magisterskich mogą ubiegać się o status uczelni stowarzyszonej.

Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich została powołana 7 czerwca 1997 r. przez rektorów 73 szkół wyższych – członków działających wówczas konferencji rektorów poszczególnych typów uczelni. Obecnie konferencję tworzą rektorzy 105 szkół wyższych.

KRASP

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 5 (164) • maj 2007

Swojego mistrza, prof. Zygmunta Ziemińskiego wspomina prof. Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz



„Gandhiemu”

ŻYCIE UNIWEERSYTECKIE • nr 5 (164) • maj 2007

Zapamiętałam go z egzaminu wstępnego, jeszcze wtedy nie wiedząc, że to prof. Ziemiński. Pisemny egzamin z historii trwał wiele godzin, a dzień był niezwykle upalny.

W dusznej sali siedziało ponad sto osób i nagle pojawił się wysoki, chudy pan z wiaderem zimnej wody i metalowym kubkiem. Podchodził do każdego z nas i wielu osobom ten łyk wody przyniósł zbawienną ulgę.

Rychło – już jako jego studentka – przekonałam się, że to człowiek obdarzony powołaniem nauczyciela: lubił i szanował studentów, troszczył się o nich i czuł się za nich odpowiedzialny. Starannie przygotowywał wszystkie zajęcia, nie było mowy o tym, by czekać na wyniki kolokwium czy uwagi do kolejnych wersji „magisterek”. Nie było mowy by odwołał wykład czy seminarium. Pracowałam z nim trzydzieści lat i może dwa razy zastąpiłam go na wykładzie. Konferencja w Warszawie? – nie, wykład dla jego słuchaczy był najważniejszy.

A jego wykłady były dla studentów wydarzeniem, bo mówił barwnie i interesująco, choć nie było łatwo sporządzać notatki, ponieważ Profesor przerywał tok wywodu anegdotami i nader licznymi dygresjami.

Po latach w pamięci zostawała często właśnie anegdota, ułatwiająca przypomnienie sobie wywodu.

Miał też Profesor niespotykaną potrzebę i gotowość dzielenia się swoją wiedzą z innymi i pobudzania ich wyobraźni. Stworzył zespół badawczy, w którym czytaliśmy i dyskutowaliśmy wszystkie swoje prace: Jego i nasze. Każdy z nas mógł liczyć na to, że koledzy zaangażują się w rozwiązywanie jego problemu. Czytał starannie nasze pierwsze artykuły, potem skrypty i książki, natychmiast przekazując swoje uwagi, bo nie znał obowiązków pilniejszych niż pomoc młodszemu.

Był też Profesor człowiekiem bardzo skromnym, nie troszczącym się o siebie. Starał się nikogo swoją osobą nie absorbować. Uważał, że do pracy naukowej potrzebne jest biurko, książki i herbata. Kiedy wyjeżdżaliśmy na konferencje, starannie rozważał jaki wariant wyjazdu będzie najtańszy. Podróżował drugą klasą, żeby nie narażać państwa na zbyteczne – jak mawiał – koszty i nie krępować towarzyszących mu asystentów. Nie znośił marnotrawienia społecznych pieniędzy. Ograniczając swoje potrzeby Profesor taktownie i dyskretnie pomagał

innym. Z czasem dowiadaliśmy się, bo przecież o tym nie mówił, że część pensji przekazuje co miesiąc na dożywianie ubogich, czy że wspiera polską oświatę w Kazachstanie.

Nie sposób nie wspomnieć, że miał spore zdolności aktorskie, z których chętnie czynił użytek, był mistrzem puenty, dowcipnym i czasem złośliwym. Po długim, nudnym referacie można było usłyszeć opowieść o wielorybie, który musi połknąć i wypłuć tony wody, by odcedzić garstkę planktonu, po lekturze mało twórczego tekstu, że Newtonowi w odkryciu naukowym pomogło spadające jabłko, a innym trzeba by dynię spuszczać na głowę.

Zygmunt Ziemiński dokonał dzieła imponującego. Stworzył oryginalne koncepcje teoretyczno – prawne, które nadal inspirować badaczy. Unowocześnił polskie prawnictwo. Ukształtował bowiem sposób myślenia o prawie i precyzyjny język dyskursu o nim kilku pokoleń prawników. Napisał wiele znakomitych skryptów i podręczników, na których wychowały się rzesze młodzieży akademickiej.

Swoim uczniom i studentom przekazywał sposób patrzenia na prawo jako na subtelny instrument twórczej działalności człowieka, który ma dobrze służyć ludziom. Wiedział, że nauki prawne, obok funkcji poznawczych, spełniają też doniosłe funkcje kształtowania życia społecznego przez prawo. Dlatego uczył nie tylko prawa, ale myślenia, przewidywania społecznych skutków podejmowania decyzji, odpowiedzialności za wybory moralne. Nie zabiegał o oficjalne uznanie, ale bardzo zależało mu na tym, by jego koncepcje były przydatne dla praktyki.

Niektórzy mówią, że Profesor był moralny rygorystą. To prawda, ale największe wymagania stawiał sobie. Społeczność akademicka obdarzała go zaufaniem. Przychodzono do Profesora z problemami badawczymi, bo nie szczędził czasu na naukową dyskusję, radzono się go w sprawach obywatelskich i ludzkich. Był autorytetem naukowym i moralnym. Bywało, że formułował sądy surowe, ale należał do nielicznych, którym przyznawali śmy prawo do takich sądów.

Jest wielu twórczych uczonych, wielu znakomitych nauczycieli. Niezwykłość Zygmunta Ziemińskiego polega na tym, że był wybitnym uczonym, kochającym młodzież nauczycielem, niezrównanym mistrzem, prawym człowiekiem i światłym obywatelem. •

Prof. Zygmunta Ziemińskiego z okazji rocznicy śmierci wspominali jego uczniowie na zorganizowanej przez Wydział Prawa i Administracji UAM konferencji.

Aulę Lubrańskiego ozdobiono bzami, co było swoistym holdem dla profesora, zakochanego w swoim ogrodzie w Chybach i mawiającego czasem żartem, że wolałby skończyć SGGW niż prawo. Również zdjęcie, wybrane na plakat, daleko odbiegało od oficjalnych portretów, lecz – jak wszyscy zebrani przyznawali – doskonale oddawało charakterystyczne dla profesora spojrzenie zza okularów. A już specjalnym rarytasem był wystawiony pośród dzieł i fotografii profesora na wystawie w kularach pamiętnik jego ojca, znanego psychologa, który zapisywał zachowania małego Zygmunusia. Na przykład zapisek z 1 czerwca 1925 roku, gdy ojciec notuje „ukończone 5 lat wieku”, wszystkie wymiary dziecka i dodaje, że „długie paski papieru pobudziły go do ryśowania lokomotyw”.

Te wszystkie objawy czulej pamięci uczniów były bardzo wzruszające. – Osobiste wspomnienia i pamiętki są

ważne, bo profesor był barwną postacią. Zależy nam jednak przede wszystkim na tym – mówiła prof. Sławomira Wronkowska-Jaskiewicz, także uczennica profesora – żeby pokazać Zygmunta Ziemińskiego jako uczonego, gdyż był wybitnym prawnikiem i logikiem, a jego dzieła są wciąż inspirujące. Warto się chwilę zastanowić, kim bylibyśmy i jakie byłoby polskie prawoznawstwo, gdyby nie było profesora Ziemińskiego – dodała na zakończenie konferencji. Przybyło na nią wielu znakomitych polskich prawników i – jak dawniej na seminariach profesora – spierali się o istotne dla prawa zagadnienia prawdy, wolności i społecznych uwarunkowań prawa. Na część wspomnieniową konferencji przyszło wiele osób, które zetknęły się z profesorem. Iwona Grenda, której w wieku 67 lat był uczniem na doskonalących kursach angielskiego, powiedziała: – Byłam nim zafascynowana, choć nie wiedziałam, kim jest.

Prof. Andrzej Szwarz zapowiedział, że kolejny tomik z serii o wybitnych poznańskich prawnikach będzie poświęcony właśnie prof. Zygmuntovi Ziemińskiemu. •

Garść wspomnień o profesorze Ziemińskim

• • Prof. Maria Zmierzczak mówiła o sobie, że należy do tych uczniów profesora, którzy byli przez niego gromadzeni, a potem – jak sam mówił – „sprzedawani” innym dziedzinom prawa lub nawet innym naukom. W jaki sposób tworzył ten „zagajnik”, z którego potem wyrastał „las”? Organizował olimpiadę z logiki, w której nagrodą było zdjęcie z profesorem i ta propozycja: proszę przyjść do mnie na seminarium. Na tym seminarium „ładowaliśmy” akumulatory: przez dwa lata czytając, obcując ze starszymi kolegami, uczestnicząc w dyskusjach i pijąc herbatę (obawiam się, że to jeden z nielicznych zwyczajów pana profesora, który udaje mi się kontynuować – dodała Maria Zmierzczak). Profesor Ziemiński był wychowawcą oddziałującym na dobrą stronę człowieka, wspierał, podnosił na duchu. Kiedy ktoś się załamywał, opowiadał przypowieść o dwóch muchach, które wpadły do śmietany i jedna zatoneła, a druga tak biła łapkami, że ubiła masło, po którym wyszła z topieli. W stanie wojennym, gdy ogarniała nas rozpacz, profesor mówił: – Maryśka, trzeba dalej bić tę śmietanę”.

• • Prof. Kazimierz Świrydowicz opowiadał, że dotarł do akt profesora w IPN, z których wynika, że zebrane na profesora donosy czy obserwacje zniszczono w grudniu 1989 roku. Jest jednak ślad, że tych donosów było dużo. Przypomniał też kartę wojenną profesora: mówił o jego dwukrotnej ucieczce po złapaniu przez Sowieców we wrześniu 1939 roku i o jego służbie w AK pod pseudonimem „Krótki” w zgrupowaniu „Jodła”

• • Prof. Stanisław Czepita: – Profesor uczył przez przykład: z jakim szacunkiem mówił o swoich nauczycielach, o Znamierowskim czy Ajdukiewiczu – była to taka postawa, jak u Jana Pawła II, który jakże ciepło i z wdzięcznością mówił o swoich nauczycielach. Prof. Ziemiński bardzo dbał o swoich uczniów i zawsze się o kogoś – nigdy o siebie – martwił. Po habilitacji Macieja Zielińskiego powiedział: – kamień mi z serca spadł,

na co ktoś z obecnych dodał: – a ile sobie pan profesor nabrał tymczasem nowych kamieni...

Był rok 1981, ferment, w który się zaangażowałem, byłem w rozterce, w mojej pracy naukowej nic nie zrobiłem. Idziemy, rozmawiamy o tym, a profesor mówi: Stasiu, przecież my się tą nauką z nudów zajmujemy! To było powiedziane poważnie, profesor – zaskakując mnie – pokazał wielką wartość służby społecznej, dla której warto porzucić nawet naukę.

Albo taki incydent: powiedziałem przy okazji roztrąsania jakiegoś problemu: – z takim problemem to trzeba iść po pomoc do jakiegoś autorytetu. Na co profesor odparował: – Autorytet to jest lenistwo! Sam musisz podejmować decyzje, a nie zrzucić odpowiedzialność na autorytet! Powiem tak: prof. Ziemiński był autorytetem, który wychowywał człowieka tak, by ten umiał kierować się swoim sumieniem.

• • Prof. Leszek Wiśniewski podkreślił, że profesor umiał szanować odmienne poglądy, nie tylko rozmawiać, ale i przyjaźnić się z ludźmi o zupełnie innym światopoglądzie, na co prof. Kazimierz Świrydowicz przypomniał znaną anegdotę. W latach 50. Zygmunt Ziemiński i Adam Łopatka dostali talony na rowery i wybrali się na Śląsk. Po kilku dniach Adam Łopatka mówi: Słuchaj, jak ja będę tyle razy wstępował do komitetów partii, co ty do kościołów, to my nigdy tej podróży nie skończymy!

• • Prof. Henryk Olszewski przypomniał, że latach 80. prof. Ziemiński, który miał największe prawa, by rozdać karty, zachował absolutny spokój i równowagę. Jak zawsze liczył się dla niego tylko to, czy ktoś był zdolny, pracowity i wypełniał standardy moralne. O żadnym odwiecie nie było mowy. Prof. Kazimierz Świrydowicz dodał do tego jeszcze powiedzonko, którym profesor reagował na zmienne koleje losu. Zwykł być mawiać: – Nie trzeba się martwić, kiedy obcinają mi godziny logiki. To znak, że zaraz będzie jakiś przewrót i zaczną je zwiększać. •

Kolokwium Psychologiczne Wobec wykluczenia

Instytut Psychologii UAM wraz z Komitetem Nauk Psychologicznych Polskiej Akademii Nauk są organizatorami i gospodarzami XVI Kolokwium Psychologicznego w dniach 14-16 czerwca 2007 roku. Tematem tego międzyośrodkowego spotkania jest zagadnienie wykluczenia społecznego.

Dlaczego ten temat, co zadecydowało o wybraniu go na osnovę obrad i prezentacji, w których uczestniczą zarówno znani naukowcy z wielu ośrodków, ale także uczeni młodzi: doktoranci oraz studenci?

– Zaprezentowanie tej tematyki wynika z kilku aspektów – podkreślają moi rozmówcy: prof. Anna Brzezińska i dr Dariusz Rosiński z Instytutu Psychologii UAM. – Jest to krąg zagadnień, którym w naszej pracy aktywnie się zajmujemy. To tematyka, której poruszanie wyprowadza psychologię, jako naukę, w szersze społeczne konteksty; poszerza jej pole zainteresowań, z jednej strony, z drugiej zaś wskazuje jej użyteczność w rozwiązywaniu konkretnych problemów wielu ludzi.

Do tej pory mówiąc o wykluczeniu, wykluczaniu skupiano uwagę przede wszystkim na problemach w zdefiniowanych grupach osób. Wykluczały: choroba, niesprawność, bieda, bezradność. Tutaj chcemy wskazać, że w sytuacji społeczeństw zróżnicowanych, podlegających przemianom zagadnienie wykluczenia może dotknąć każdego. W rozmaitym zakresie. Tworzenie się elit z jednej strony, poszerzanie grup osób, które nie odnajdują swojego miejsca – z drugiej, narastanie bezrobocia, starzenie się społeczeństwa – ujawniają wiele nowych grup „wykluczonych”. Mogą to być osoby młode, wykształcone, którym trudno znaleźć satysfakcjonującą pracę, muszą jej szukać za granicą; mogą to być

osoby dotąd pełniące ważne, prestiżowe role, teraz odsuwane ze względu na wiek, na restrukturyzację, likwidację stanowisk czy komórek. Wykluczać może preferowanie innych poglądów, podpisanie bądź nie określonych deklaracji...

– To oczywiście, że w społeczeństwie zróżnicowanym konflikty takiego typu narastają, dzielą ludzi, odróżniają ich od siebie. Rzecz jednak w tym, aby określone grupy budując swoje pozycje, swoje prawa, równocześnie ich innym nie odbierały – podkreśla prof. Brzezińska. Nie można więc problemów postrzegać w barwach czarno-białych, zero-jedynkowych, ale szukać należy płaszczyzn wspólnego istnienia, możliwości „wkłuczenia” do grup. To trudne. Znacznie trudniejsze niż raz na zawsze zakwalifikować kogoś do grupy wykluczonych i obmyślać formy pomocy i wsparcia.

Podczas konferencji analizie w ujęciu makropsychologicznym podane zostanie wykluczenie społeczne w Polsce w przekroju czasowym i terytorialnym. Mowa będzie też o mechanizmach psychospołecznych włączania grup wykluczonych na przykładzie osób niepełnosprawnych, a także o tym, kto lub co wyklucza te osoby z rynku pracy, jakie w tym znaczenie mają niepowodzenia szkolne. Zagadnienie wykluczenia omawiane też będzie w odniesieniu do polskich feministek.

len

W sytuacji społeczeństw zróżnicowanych, podlegających przemianom zagadnienie wykluczenia może dotknąć każdego.

Sympozjum towarzyszyć będą:

- Wystawa projektów interwencji psychologicznych, przeciwdziałających wykluczeniu społecznemu, adresowanych do społeczności lokalnych, stowarzyszeń, organizacji pozarządowych. Przygotowane zostały one przez studentów III roku psychologii w ramach przedmiotu zdrowie publiczne w roku akademickim 2006/2007. Najciekawszy z nich, ujmujący zagadnienie najmłodszy zostanie nagrodzony w konkursie.
- Wystawa plakatów i ulotek promujących te projekty przygotowane przez studentów.
- Zaprezentowane też będą osiągnięcia doktorantów z Instytutu Psychologii UAM – zorganizowane konferencje, wydane książki, dorobek publikacyjny, działalność na rzecz środowiska społecznego w latach 2003-2004 i 2006-2007. Sympozjum jak na konferencję naukową otwarte zostanie w sposób nietypowy, a mianowicie spektaklem teatralnym uczennic Gimnazjum i Domu Opiekuńczo-Wychowawczego im. Bł. Marii Karłowskiej w Poznaniu.





100 lat dla profesora B. Walczaka na 65. urodziny!



Konferencja „Retoryka i etyka”



Magnolie przed „Minusem”

Wiosna... panie studencie!

Bawić przez kulturę i uczyć przez rozrywkę – to założenie towarzyszyło piątej już edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Twórczości Studenckiej – Studenckiej Wiosnie 2007. Organizatorzy – Niezależne Zrzeszenie Studentów w Poznaniu – zaprosili do promowania swojej twórczości fotografików, satyryków, aktorów, muzyków oraz projektantów mody, dając artystycznie uzdolnionym studentom szansę zaprezentowania swoich umiejętności przed szerszą publicznością.

Jako że poprzednie cztery edycje odniosły sukces i cieszyły się zainteresowaniem środowiska studenckiego i świata mediów „tegorocznej Wiosnie” postanowiono nadać charakter ogólnopolski. Na festiwal składały się wydarzenia tak różne jak: spektakle teatrów ulicznych, kabaretów, pokazy mody, koncerty rockowe i hip-hopowe oraz przegląd fotografii.

Otwierający Wiosnę – Przegląd Studenckich Teatrów Ulicznych zawładnął na dwa dni poznańskim Starym Rynkiem. Liczne kolorowe happeningi oferowały przypadkowym widzom chwilę darmowej rozrywki, dając jednocześnie okazję do niezobowiązującej refleksji nad światem czy nad własnym życiem. Kulminacją przeglądu był spektakl pt. „sHomo-genizowana rasa”, zrealizowany przez grupę teatralną Sfera Nieba. Zebrawszy zdziwionych przechodniów w gigantyczną sieć i doprowadzwszy na miejsce spektaklu, ubrani na czarno młodzi ludzie o pomalowanych na białą twarzach przystąpili do części głównej przedstawienia. Pomimo minimalistycznego wystroju zaimprovizowanej sceny oraz bijącego po oczach ostrego światła reflektorów, spektakl otoczył wianuszek ciekawskich. Ale sam spektakl nie zachwyił, być może dlatego, że nie zaskoczyła ani tak typowa w dzisiejszej sztuce surrealistyczno-abstrakcyjna forma, ani też tuzinkowe przesłanie przedstawiające współczesny świat jako bezduszny i anonimowy.

Lepiej na tym tle wypadł Przegląd Fotografii Studenckiej „MY 07”, pozbawiony wszelkiego krytyczno-moralizującego tonu. Przez kilka dni można było oglądać prace młodych fotografików, przedstawiających między innymi impresje miejskie czy klatki z podróży lub z życia zwykłych ludzi.



Podobał się również Pokaz Mody Młodych Projektantów, przez samych organizatorów reklamowany jako „najmocniejszy element” całego festiwalowego programu. Przeprowadzony z rozmachem w efektywnej nowej części Starego Browaru pokaz zaznajomił wszystkich zainteresowanych z kolekcjami zaprojektowanymi przez studentów. Ich prace oceniały znakomitości polskiego świata mody. W świetle fleszów i przed licznie zebraną publicznością zaprezentowano kolekcje o prostym, miłym dla oka kroju.

Znalazło się także coś dla entuzjastów muzyki rockowej oraz hip-hopu, można było też zdrowo się pośmiać na Przeglądzie Kabaretów Studenckich lub przy okazji tak ciekawych zabaw jak „Najbardziejziej pojechany rzut papierowym samolocikiem” czy konkurs pt. „Najwięcej osób, które na raz zmieszczą się w Nysie”, przeprowadzonych w ramach bicia rekordów dla Akademickiej Księgi Rekordów Ginesa „Gines 07”.

Piotr Jędrzejak

Brakuje ułańskiej fantazji
– co się stało z kulturą studencką?

„Życiowa” dyskusja

Maj to miesiąc, w którym dzięki Juwenaliom 2007 przypominamy sobie o istnieniu kultury studenckiej. Do rozmowy o jej fenomenie i obecnej kondycji zaprosiliśmy: Zbigniewa Jaśkiewicza, animatora kultury, byłego dyrektora Teatru Polskiego, Ewę Schreiber, muzyka i muzykologa, doktorantkę na Wydziale Historycznym oraz Szymona Góralczyka, studenta AWF, współorganizatora tegorocznych Juwenaliów i imprez kabaretowych.

„Życie Uniwersyteckie”: Jako osoby, które przyjechały z innych miast, jak oceniacie kulturę studencką Poznania?

• • **Ewa Schreiber:** Mam porównanie z Toruniem, miastem w którym do Starówki są trzy kroki. Podczas tamtejszych Juwenaliów wszystko było „pod ręką”. Tu w Poznaniu imprezy są bardzo rozproszone. Coś się dzieje na Malcie, coś w centrum, nie czuje się jednak nastroju święta w mieście. Być może to również kwestia tego, że w Poznaniu działa więcej uczelni i trudniej się zorganizować.

• • **Szymon Góralczyk:** Nie sądzę, spójrz na Kraków. Tam podczas Juwenaliów odbywało się jednocześnie mnóstwo dużych imprez. W lokalach siedziały rzesze studentów. Po przyjeździe z Gorzowa do Poznania byłem zszokowany, jak mało się tu dzieje. Przecież to miasto akademickie, 120 tys. studentów i powinien tu działać kabaret na kabarecie, tak jak w Zielonej Górze. Tymczasem wybrałem się jako widz na imprezę kabaretową w ramach „Studenckiej Wiosny”. W Poznaniu wystąpiło pięć zespołów: trzy ze Szczecina, jeden z Wrocławia i jeden z Warszawy. Obudzenie kulturalne tego miasta to praca na całe dekady.

• • **Zbigniew Jaśkiewicz:** Ależ dlaczego? Wystarczy dwa lata, pod warunkiem, że się będzie komuś chciało. Gdy przyjechałem do Poznania, nie było tu żadnego życia studenckiego, a potem wszystko się „rozruszało”. Razem z przyjaciółmi organizowałem Juwenalia w 1965 i 1966 i tak sobie wyobrażam udaną imprezę studencką. Całe miasto było „juwenaliowe”. Pochód szedł przez miasto, ale potężny, nie taki, jakie chodziły ostatnio. Wszyscy byli poprzebierani. Tramwaje jeździły z opóźnieniem, bo studenci mieli zabawę w ciągnięcie „binby” za pomocą parasola. Masz tu 120 tys. żaków, niechby jeden procent chciał się w coś zaangażować. Tyśiąc osób to ogromna siła.

„Ż.U.”: Ale jak ją wykorzystać? A może studenci wolą realizować się poza nurtem tzw. kultury studenckiej?

• • **Z. J.:** Kultura studencka powinna być oryginalna, musi prezentować własne spojrzenie, nie akceptować wszystkiego takim, jakim jest. I tu pojawia się problem, czy studenci potrafią wyrażać swoje odrębne poglądy, zapatrywania polityczne i artystyczne? Kultura studencka będzie sobą tylko wtedy, gdy trafi do świadomości studenckiej. Liczy się akceptacja oryginalności, do której dochodzi się najczęściej przez odrzucenie jakichś dotychczas preferowanych form kultury. Teatr Ósmego Dnia był od początku kulturą studencką, odrzucał teatr pudełkowy, teatr z muzyką i scenografią. Aktorzy chcieli dotrzeć do widza tylko słowem. Jeżeli nie będzie się odrzucało przynajmniej pewnych form kultury oficjalnej, nie będzie dobrego widowiska. Znam dziewczynę, która kończy studia i szaleje za Lady Pank, zespołem grającym od 25

lat, czyli dłużej niż ona jest na świecie, i to grającym wciąż to samo. Chyba nie o to chodzi w kulturze studenckiej.

• • **E. Sch.:** W moim odczuciu, nie chodzi o to, by kultura studencka była odrębna, lecz by wносиła coś nowego, ale niekoniecznie kontestacyjnego. By pokazać, że są osoby twórcze i mają coś do zrobienia. Weźmy muzykę poważną. To dość wąska dziedzina. Ma zamknięte grono odbiorców, dlatego czasem lepiej łączyć siły niż kontestować. A studenci, nie znając linii podziałów i niesnasek pomiędzy uczelniami, mogą być w gruncie rzeczy inicjatorami współpracy.

• • **Sz. G.:** Nie oszukujmy się. Większość studentów, biegnąca w wyścigu szczurów, chce co najwyżej iść do miasta wypić i potarczyć, brak jej inwencji.

„Ż.U.”: Jak to zmienić?

• • **Sz. G.:** Trzeba działać wspólnie, a obecnie dominuje twórczość indywidualna. Brakuje też dawnej ułańskiej fantazji. Kiedyś podczas Juwenaliów czterech studentów siadało na Moście Teatralnym i grało w karty, a samochody stały w korku. Ciężko zachęcić do tworzenia i animowania kultury. Czasem wszystko zaczyna się przypadkowo. Miałem kontuzję i na komputerze oglądałem kabarety. Gdy znudziło mi się patrzeć na te same skecze, poszedłem do samorządu AWF, mówiąc, że mogliby zrobić jakiś przegląd młodych kabaretów. Usłyszałem, że mogą liczyć na ich pomoc, ale jeśli sam coś zorganizuję. Wczo-





raj w ramach Juwenaliów odbył się „Klops”, przegląd kabaretów, w większości poznańskich, w którego jury zasiadał Zenon Laskowik. Występy oglądało ponad 800 osób i czuję się dumny, gdy wiem, że ta impreza to moje dziecko. Założyłem też darmowy DKF na uczelni. Co tydzień 20-25 osób oglądało alternatywne, czasem dziwne produkcje. Na początku ludzie przychodzili tylko na seans, ale ostatnio zaczęły się wreszcie dyskusje o filmach.

„Ż.U.”: Jaką rolę w animowaniu kultury spełniają uczelnie?

• • **Sz. G.:** „Klops” odbył się w auli udostępnionej przez UAM, szkoda tylko, że nie pozwolono nam skorzystać z części sprzętu. Przez parę godzin szukałem zastawki na scenę, bo nie chciano nam jej pożyczyć. Myślę, że bardzo ważna jest właśnie pomoc techniczna. Uczelnie często dysponują salami, rzutnikami itp., które stoją i się kurzą, ale pracownicy boją się je używać. Nie skutkują żadne argumenty.

• • **Z. J.:** Mam o to pretensje do władz uczelnianych, które przecież rekrutują się z pokolenia lat sześćdziesiątych, czasów, kiedy kultura prężnie się rozwijała. Te osoby powinny pamiętać, że musi być wyraźne wsparcie ze strony kadry, by studenci mogli działać. Często władze uważają, że gdy raz dadzą pieniądze to wystarczy. Tymczasem trzeba wspierać oryginalne inicjatywy. Złota zasada brzmi: nie narzekajcie na studentów,

bo nigdy nie jest winna młodzież. Pomóżmy jej. Gdy my zakładaliśmy pierwsze kluby studenckie, na imprezach kulturalnych pojawiali się nasi wykładowcy, jako normalni uczestnicy.

• • **Sz. G.:** Nie jest z tym tak źle. Na „Klopsie” pojawił się rektor AWF, kierownik ds. studenckich czy prof. Smorawiński, który został najdłużej i opuścił aulę po ponad czterech godzinach występów.

„Ż.U.”: Ale czy Juwenalia to nie impreza, która zaciemnia nam trochę rzeczywisty obraz tego, co dzieje się lub raczej nie dzieje w kulturze studenckiej?

• • **Sz. G.:** Chyba dopiero mogą to zrobić (śmiech)! Przecież po raz pierwszy udało się zorganizować Juwenalia wspólnymi siłami poznańskich uczelni. O zeszłorocznej imprezie AWF i PP nad Wartą ukazał się chyba tylko jeden tekst w prasie: o tym, że poznaniacy skarżą się na hałasy. Przygotowania do tegorocznej imprezy trwały prawie pół roku i liczymy na to, że ożywi ona nieco studenckie masy.

• • **E. Sch.:** Juwenalia, które są tylko raz w roku, powinny być tylko momentem zaprezentowania owoców, efektów tego, co działo się w ciągu roku w studenckiej kulturze.

Znam też jednak wiele osób, do których charakter tej imprezy w ogóle nie trafia, uważają, że to oferta nie dla nich i nie utożsamiają się z takim pomysłem na imprezę: piwo plus komercyjny zespół.

• • **Sz. G.:** Myślę, że jest tu miejsce na wszystko. Kto daje pieniądze na imprezę? Poza uczelniami zwykle sponsorzy a nie mecenasi. Firmy chcą się zareklamować, a więc do trzeć do dużej ilości osób, stąd na koncertach królują gwiazdy muzyki. Nie da się uniknąć komercji. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, by ze sceny wypromować imprezy towarzyszące. Wystarczy, że z 20 tys. na koncercie, 50 osób zechce się wybrać na wieczór poezji, o którym się powie. Ważne, żeby pojawiły się całoroczne ośrodki życia kulturalnego, a z nimi w ostatnich latach krucho.

• • **Z. J.:** Oczywiście. Gdy zaczynałem studia nie było klubów studenckich. Gdy skończyłem, było ich kilkanaście, bo skoro swój klub mógł mieć UAM, inne uczelnie nie chciały pozostawać w tyle. To była zdrowa konkurencja, kwitło życie studenckie w „Bratniaku” czy „Nurcie”.

• • **Sz. G.:** Proszę się nie martwić. Od paru miesięcy staramy się przyspieszyć remont „Tropsa”, by mieć znowu scenę dla studentów AWF i jeszcze będzie o nas głośno! Swoją rolę kulturotwórczą pełnić powinny też czasopiśma studenckie. Ostatnio napisałem tekst do jednego z nich. O tym, że studenci widzą tylko te wielkie kolorowe plakaty Myslovitz czy Lady Pank. A czasem warto szukać informacji o niszowych imprezach. Zapowiedzi wiszącej gdzieś obok na tej czarno-białej kartce A4.

Spisała Ewa Woznińska



Zdjęcia Maciej Męczyński



Absolutoryjne zdjęcie

Uroczysty nastrój, wzruszenie rodziców, duma absolwentów. Kwiaty i gratulacje. Podrzucanie akademickich biretów.

Ostatnie chwile na uczelni i z uczelnią. Potem już głównie wspomnienia. I pamiątkowe zdjęcia. Absolutoria są uroczystością wpisującą się w pewne ramy. Trudno szukać tu nowości – od lat odbywają się wokół tego samego schematu, jednak uczucia, które im towarzyszą, zawsze są nowe i prawdziwe.

– Można zauważyć potrzebę bycia razem w tym dniu – mówi Jerzy Dudziński, kierownik auli. – Zdarza się, że ludzie przyjeżdżają tutaj ze swoimi niepełnosprawnymi krewnymi, aby mogli uczestniczyć w uroczystości. Oczywiście, są kwiaty i lzy, zwykle rodziców – śmieje się. Z punktu widzenia kierownika auli absolutoria są wielkim wyzwaniem logistycznym. Należy wszystko tak ustawić, aby odbywające się blokami uroczystości nie przeszkadzały sobie. Przez aulę w maju przewijają się setki studentów i wszyscy chcą, aby ta chwila była naprawdę wyjątkowa. W uroczystości uczestniczą, w zależności od pogody, jedna lub dwie szatniarki, panie, które wydają togi oraz obsługa sali. – Dbamy, aby nic nie zakłóciło tej uroczystości – mówi Dudziński. Czasami zdarzają się jednak nieprzewidziane sytuacje, np. wciąż kłopotliwe są ukłony, studenci mają z nimi problemy, zwykle wygląda to tak, jakby „utykali”. Bywało też, że delikwent kłaniając się rektorowi, wypinał się na widownię. Od czasu pojawienia się togi zdarzają się potknięcia.

Ważnym elementem tej uroczystości jest pamiątkowe zdjęcie – to ono przez kolejne lata będzie świadczyło o odbytych studiach uniwersyteckich.

Nic więc dziwnego, że fotografie z tego szczególnego wydarzenia są w... cenie. Na nich wszystko wygląda dostojnie i uroczysto. Ale pojawiają się też i obszary, powiedzmy, zacienione. Od kilku lat właśnie wokół zdjęć; ich wykonywania, zamawiania i opłacania narasta pewien konflikt. Jego zarzewie stanowi tableau.

Sumując potencjalne zyski, jakie niesie produkcja tableau, nietrudno domyślić się powodów. Rzecz

w finansach. Niestety, na wojnie, którą nieuczciwym fotografom wypowiedział samorząd studencki, stracili również uczciwe zakłady, którym utrudniono współpracę z UAM. Szkoda, bo konkurencja na tym rynku, jak na każdym innym, byłaby wskazana.

Lech Graduszewski z Fotoakademickiego w absolutoriach zaczął uczestniczyć przeszło 20 lat temu. – Znajomi poprosili mnie o zdjęcia i tak to się zaczęło – wspomina. Jego specjalnością jest zdjęcie z tyłu auli. – To ujęcie pozwala utrwalić całą salę, daje wyobrażenie tego, co dzieje się w auli – mówi Graduszewski. – Oczywiście, robimy też ujęcia grupowe, rzucanie biretów, no i swoistą nowość – czyli moment, w którym dziekan podaje dłoń absolwentowi. To ostatnie, niestety, znacznie wydłużyło całą uroczystość. Zdaniem Zbigniewa Kołtuniaka, właściciela Foto Usługi, ważne jest, aby fotograf był prawie niewidoczny, nie może w żaden sposób zakłócać uroczystości. – Moim pracownikom zalecam, aby ubrali odpowiednie buty – mówi.

Pamiątką po absolutorium jest tableau. Tutaj najdłuższą tradycją może pochwalić się Foto Usługa. Podobno wśród dzisiejszych dziekanów są osoby, które mają w domu tableau autorstwa Zbigniewa Kołtuniaka. Dawniej była to pojedyncza kartka papieru, na której znajdowały się zdjęcia kadry naukowej i studentów – obecnie jest to sporej wielkości album. – Zrobienie dobrej jakości tableau wymaga dużego nakładu pracy – mówi Kołtuniak. – Myślę tu zarówno o rzemiosło, ale także o właściwym przygotowaniu. Posiadam zdjęcia całej kadry naukowej UAM, jest to owoc wielu lat pracy. Często zapraszam profesorów do mojego studia – od lat bardzo chętnie przyjeżdżają. Proszę sobie wyobrazić, że przyjechał do mnie nawet sam rektor. Byłem wzruszony, kiedy zobaczyłem go z togą przewieszoną przez ramię.

Fotoakademickie dopracowało się własnej stylistyki albumu. Zdjęcia ma pięknie wyprofilowane o nieco

„Zarządzanie” fotografowaniem

Z Krzysztofem Zwierzyńskim, koordynatorem ZSS UAM do spraw absolutoriów rozmawia Magdalena Ziółek

• W tym roku samorząd wybrał jeden zakład fotograficzny, który poleca starostom grup studenckich jako wiarygodny. Dlaczego?

– Od lat rektor zleca samorządowi opiekę nad absolutoriami. Proszę zauważyć, że samorząd jest jedyną unormowaną w ustawie jednostką właściwą dla reprezentowania studentów. W tym roku sytuacja była szczególna, ponieważ zostaliśmy poproszeni przez dziekanów w obecności rektora o unormowanie kwestii nieuczciwych podwykonawców

na absolutoriach. Co roku ktoś próbuje nieuczciwie zarobić. To jest kwestia dużych pieniędzy, są firmy, dla których zlecenie na absolutoria jest kwestią przetrwania na rynku. Dlatego zdarza się, że firmy próbują nieuczciwymi drogami: poprzez studentów, przekupstwo czy pomówienie dostać się na rynek.

• Czym Państwo jako samorząd kierowaliście się przy wyborze firmy?

– Doświadczeniem z poprzednich lat, uwagami studentów i zgłoszonymi

przez nich wątpliwościami, ale również opinią rektora i dziekanów. Sprawdzaliśmy, czy w tableau były jakieś błędy typu nieodpowiednie tytuły naukowe, czy nazwiska nie były pomyłone itp. Następna kwestia – to elastyczność. Podam przykład: umówiłem się z Panią na rozmowę, zabrakło mi trochę czasu, dzwonię do firmy i proszę: przyslijcie mi pierwsze strony tableau taksówką. Dzięki temu zdążyłem ze spokojem zawieźć na wydział do podpisania dziekanowi. Następną bardzo ważną sprawą jest baza zdjęć wykładow-

w półcieniu



koniec
wieńczy dzieło

zaokrąglonych brzegach. – Umieszczamy je na jasnym tle, tak aby odpowiednio wyróżniały się na stronie – mówi Graduszewski. – Poza tym jako jedyni mamy tableau osobowe, tzn. strona tytułowa jest dedykowana konkretnej osobie. Moje tableau jak i zdjęcia są na tyle charakterystyczne, że rozpoznają je panie w dziekanacie.

Aby tableau powstało, potrzebne są też zdjęcia absolwentów. To stanowi wyzwanie dla zakładów fotograficznych. – Studenci UAM przychodzą zwykle po terminie – żali się pani Iwona z Foto Usługi – zupełnie inaczej niż absolwenci politechniki, tam panuje niemal wojskowa

organizacja. To niesamowite, ale oni potrafią przyjść wszyscy jednego dnia. Do najsympatyczniejszych należą absolwenci AWF. Pani Iwona wspomina z rozrzewaniem zeszłoroczne absolutorium: – Tam panowała taka rodzinna atmosfera.

Fotoakademickie i Foto Usługa w utrwalaniu absolutorijnych wrażeń stanowią dla siebie konkurencję, która w momencie włączenia się w spór samorządu stała się nie całkiem uczciwa. Na szczęście to studenci ostatecznie decydują, kto utrwali ich wspomnienia. Pozwólmy im dokonywać tego wyboru.

Magdalena Ziółek

ców. Żeby zrobić dobre tableau, trzeba mieć wszystkie zdjęcia. Niedopuszczalna jest sytuacja, w której fotograf przychodzi i mówi do starosty: „Proszę przynieść zdjęcia wykładowców!” To jest konkretny przykład, firma Amicis w ten sposób próbowała wykorzystać studentów. Były osoby, które na pytanie o bazę odpowiadały: „Zrobimy”. Zdjęcia powinny być wykonane w momencie przyjęcia zlecenia. To nie jest kwestia jednej Rady Wydziału – jak mówili mi tu niektórzy! To trzeba zbierać latami!

• Kto zatem został wybrany?

– Firma Foto Usługa. To jest zakład, który ma 30-letni staż współ-

pracy z UAM. Ma kompletną bazę zdjęć wykładowców – słowem spełnia wszystkie kryteria, które sobie wyznaczaliśmy. I dlatego ta firma ma nasze poparcie do wykorzystywania na swoich tableau logo UAM.

• W jaki sposób docierają do Państwa oferty osób zainteresowanych robieniem zdjęć na absolutoriach?

– Częściowo sami rozsyłamy oferty przez Internet. Jeśli jakaś firma nie ma swojej strony www, to trochę świadczy na jej niekorzyść, bo nie potrafi się promować i nie nadąża za potrzebami klientów. Oczywiście, zgłaszają się też sami

zainteresowani. Absolutoria nie są niczym nowym na poznańskim rynku: firmy od wielu lat wiedzą, jak ubiegać się o zlecenie.

Staramy się obronić studentów przed nieuczciwymi fotografami. Niestety, zawsze zdarzają się takie sytuacje, jak w przypadku firmy Amicis, która przyznała się do próby przekupstwa. W tej sprawie zgłosiła się również sama przekupowana, tak, że problem był ewidentny. Pytaliśmy tego pana, dlaczego nie złożył uczciwej oferty i umawialiśmy się z nim na spotkanie trzykrotnie, ale, niestety, zawsze w ostatniej chwili otrzymywaliśmy telefon odwołujący spotkanie. •



„Złączeni, ale nie spięci”

Tegoroczne Juwenalia ruszyły pod hasłem „Złączeni, ale nie spięci”. Mimo niesprzyjającej aury można uznać je za udane, chociażby ze względu na fakt, że po raz pierwszy od kilku lat odbyły się one na wszystkich poznańskich uczelniach.

Tak naprawdę nie wiadomo, dlaczego wcześniej nie udało się zorganizować wspólnej imprezy. Organizatorzy zaślaniają się niewiedzą, mówi się, że zawiniły „względy personalne”, „ktoś się z kimś nie dogadał” itd. Jak widać potrzebna była interwencja prezydenta Poznania, aby niektóre głowy otrzeźwić i skłonić do negocjacji. Tymczasem same przygotowania tej przecież – jak na realia akademickie – „megaimprezy” przebiegały pokojowo. W trakcie spotkań wyłoniła się grupa ludzi, którym zależało na współpracy. Ostatecznie dzięki ich pracy i wysiłkowi Duch Niezgody, który w zeszłym roku odebrał klucze do miasta, został przepędzony, a klucze przejęli studenci.

Pierwszym akordem juwenaliowej karuzeli były pikniki odbywające się w dwóch kampusach: Szamarzewo i Morasko. Ze względu na aurę ten pierwszy można uznać za bardziej udany. Deszcz wprawdzie wisiał w powietrzu, ale pozwolił też przybyłym na udział w konkursach. Zeszłoroczne „obetnij swojego kumpla”, polegające na fantazyjnym przystrzyżeniu kolegi, przyciły takie konkurencje jak: „rozbij koalicję”, „rzut moherowym be-retem” czy turniej rodeo.

Pod tym względem grillowanie na Morasku wypadło trochę gorzej. Być może zwinął deszcz, może odległość od miasta, a może w końcu kielbaski i piwo, które bez wątpienia cieszyły się największym zainteresowaniem. W programie znalazły się zarówno konkursy, np. przeciąganie liny, koncerty, pokazy tańca, ale także atrakcyjne nagrody dla wybranych..., np. właścicieli białych skarpetek.

Punktem kulminacyjnym Juwenaliów AD 2007 był Wielki Pochód Studentów. W zamysle organizatorów to

on właśnie miał zaświadczyć o zjednoczonej sile poznańskich studentów. Do udziału zachęcały nie tylko zapowiadane atrakcje, ale także płynno-bursztynowa nagroda dla m.in. najbardziej hałaśliwych i najlepiej przebranych. Co do tego ostatniego, to z rozmów ze studentami odbytych dzień wcześniej, nie wyczułam większego entuzjazmu. Cóż, widać w naturze studentów nie ma miejsca na zbytnią ekstrawagancję, choć i znaleźli się tacy, którym Duch zabawy nie jest zupełnie obcy. Marsz ruszył z placu A. Mickiewicza w kierunku Starego Rynku, gdzie – już oficjalnie – klucze do miasta zostały przekazane studentom. W marszu uczestniczyły najrozmaitsze konstrukcje ciągnięte przez studentów i poruszające się o własnych siłach.

Niewątpliwą atrakcją tegorocznych Juwenaliów są koncerty na Malcie. Już dawno nie było ich tak dużo. Na muzycznej scenie pojawili się m.in. Head Hunters, Lady Pank i Myslovitz w finałowym koncercie usłyszymy Dog Eat Dog'a. Na piątkowy wieczór (18.05.) zapowiedziana jest największa w mieście plenerowa impreza w rytmach muzyki klubowej, którą poprowadzić mają zarówno lokalni, jak i zagraniczni didżeje, a wśród nich: Tocadisco, Above & Beyond. Dla bardziej wymagających poznańskie teatry przygotowały spektakle. Obejrzeć można było m.in. „Pchłę Szachrajkę”, przygotowaną przez Teatr Muzyczny, „Wujaszka Wanię” w Teatrze Nowym czy posłuchać Koncertu Orkiestry Filharmonii Poznańskiej pod dyktando Jerzego Maksymiuka. Tegoroczne Juwenalia trzeba uznać za udane. Cieszy nie tyle rozmach tej imprezy, jej przygotowanie, ale fakt, że udało się namówić poznańskich studentów, aby „złączeni i wcale nie spięci” ruszyli ulicami Poznania.

Magdalena Ziółek

Kolejne kroki na ścieżce kariery

Magiczne słowo prawdziwej dorosłości. Marzymy o takiej pracy, do której z przyjemnością będziemy chodzili, w której się rozwinemy i dobrze zarobimy. Od marzeń trzeba przejść do rzeczywistości i zastanowić się, jak to zrobić. W tym celu polecam zajrzeć do katalogu „Praca – kariera po wielkopolsku”.

To dobry pierwszy krok

Tutaj znajdziemy wskazówki, jak wykonać następne i osiągnąć sukces.

Krok drugi – kariera

Przed czytaniem ogłoszeń chwila zastanowienia. „Kariera życiowa człowieka to nie tylko przebieg jego pracy zawodowej, czyli osiągnięcia zawodowe, ale również proces nabywania umiejętności, zdolności, zainteresowań, rozwoju osobowości, postaw, wartości oraz nabywanie wiedzy poznawanej zarówno w pracy, jak również podczas wypoczynku”. Zastanówmy się, co w życiu chcemy osiągnąć – jaki jest główny cel. Powinien być mierzalny, osiągalny i prosty. Do tego celu przypisujemy cele pośrednie, które będą się zmieniały w miarę upływu czasu. Następnie zadajemy sobie pytanie, czym jest dla nas praca czy celem samym w sobie, czy środkiem do osiągnięcia celu. I wszystko zestawiamy z naszymi kompetencjami, zainteresowaniami i sytuacją na rynku pracy. O tym, co się będzie na nim działo, też dowiemy się z katalogu. Według prognoz będzie wzrastać zapotrzebowanie na informatyków i specjalistów telekomunikacji. Pojawią się też miejsca dla doradców – psychologicznych, personalnych, prawnych oraz szkoleniowców i trenerów. Dobra przyszłość czeka też osoby umiające korzystać z funduszy Unii Europejskiej i logistyków.

Krok trzeci – ogłoszenie

W katalogu znajdziemy adresy serwisów z ofertami pracy i wolontariatu. Samo czytanie ogłoszeń, jak się okazało, nie jest sprawą łatwą. Gdy nie ma podanej nazwy firmy, nie znaczy to, że firma nie jest wiarygodna. Być może nie ujawnia się, ponieważ nie chce zdradzać swoich strategicznych decyzji konkurencji, a może dlatego, że na stanowisku, jakie oferuje, jeszcze ktoś pracuje. Zawsze jednak staramy się dowiedzieć o firmie jak najwięcej z jej strony internetowej i innych źródeł, o których mowa w katalogu. Zakres obowiązków i wymagania są często pisane na wyrost i nie należy się nimi bardzo sugerować. Jeśli jednak nie spełniamy więcej niż dwóch lub jednego kluczowego punktu, to nie zwracamy taką pracą swojej głowy ani potencjalnego pracodawcy. Warto zwrócić uwagę na banalną rzecz: „sama wielkość ogłoszenia i jego wygląd mogą nam dużo powiedzieć o pracodawcy. Duże i kolorowe ogłoszenia, na których umieszczone jest logo, często zamieszczają firmy ze znacznym kapitałem. Może to świadczyć o tym, że firma bardzo poważnie



traktuje rekrutację na to stanowisko”. Zdarza się, że pracodawca wykorzystuje ogłoszenie jako reklamę, nie oferując żadnej rzeczywistej pracy.

Krok czwarty – aplikowanie

Nie zapomnijmy o podaniu numeru referencyjnego – bez niego nadesłane dokumenty trafią do kosza. Wysyłamy tylko te dokumenty, o które prosi pracodawca, a cały plik naszych dyplomów i referencji zabieramy na rozmowę kwalifikacyjną. Tak jak ogłoszenie świadczy o pracodawcy, tak nasze dokumenty są naszą wizytówką – pierwszym wrażeniem. A pierwsze wrażenie jest najważniejsze i musi być dobre, a zatem należy dopieścić wysyłane dokumenty. Kategorycznie nie można popełniać błędów ortograficznych i gramatycznych. Jak napisać dobre i ciekawe CV? Tu też z pomocą przychodzi katalog, a w nim punkt po punkcie wytłumaczone jest co wpisać a czego nie. CV musi nas wyróżnić spośród setek innych kandydatów, pokazać, że jesteśmy najwłaściwszymi ludźmi, dlatego warto się do niego przyłożyć. Katalog obala mit, że musi się zmieścić na jednej stronie A4 – powinno zajmować tyle miejsca, ile jest potrzebne do konkretnych opisów, co się robiło. Studiowanie, uzyskane dyplomy i oczywiście doświadczenia zawodowe muszą bezwzględnie znaleźć się w CV, ale warto również umieścić pracę za granicą, nawet jeśli była „na czarno”. Nie zapominać o działaniu w organizacjach pozarządowych i zainteresowaniach, których nie powinniśmy ogólnikowo zbywać, ale starać się o jak największe uściślenie: „zupełnie inne zdanie będzie miał o tobie rekruter, gdy napiszesz, że interesujesz się np. XVI-wieczną literaturą angielską (...), niż gdy powiesz, że interesuje cię sport, muzyka i film. Im dokładniej podasz zakres swoich zainteresowań, tym rekruter będzie miał większe wrażenie, że znasz się na temacie”.

Krok piąty

Rozmowa kwalifikacyjna. Teraz możemy się zaprezentować bez ograniczających kartek. Tylko, żeby nie popełnić gafy. I tu również z pomocą przychodzi katalog pisząc, co należy wziąć ze sobą na rozmowę oraz podając najczęściej zadawane pytania przez pracodawcę. Dziwne, ale większość nie dotyczy wcale pracy tylko wolnego czasu, naszych marzeń, błędów, zalet. Aby nas nie zaskoczyły, w czasie rozmowy warto odpowiedzieć sobie na nie wcześniej.

Są też inne ścieżki kariery: wolontariat, założenie własnej firmy – również o nich będziemy mogli poczytać w katalogu „Praca – kariera po wielkopolsku”, który można znaleźć w uczelnianych biurach karier. A zatem pora na zrobienie

pierwszego kroku.

Marianna Rybicka

praca

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 5 (164) • maj 2007



Czy na kulturze można zarabiać?

W jednym z wcześniejszych wydań „Życia Uniwersyteckiego” informowaliśmy o badaniach instytucji kultury, które Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego zlecił Instytutowi Kulturoznawstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Praca zespołu kierowanego przez dyrektora instytutu, prof. Jacka Sójkę, miała pomóc w efektywniejszym wydawaniu pieniędzy z budżetu samorządu województwa.

Na pierwszą część badań złożyły się ankiety wypełniane przez dyrektorów instytucji kulturalnych, w których wskazywali oni problemy, z jakimi muszą się codziennie borykać. Z odpowiedzi wyłonił się obraz świata, który nie potrafi lub nie chce poradzić sobie z zasadami rynkowymi, dostosowując się do oczekiwań publiczności czy wiążąc ze sponsorami.

Część dyrektorów nie odczuwa potrzeby prowadzenia działań marketingowych w jakiegokolwiek formie, uznając, że kultura jest dobrem, które nie wymaga zachwalania – zainteresowany i tak dowie się o wystawie lub przedstawieniu.

Może jednak należałoby uznać, że jest sposób, by dowiedziało się o nich więcej Wielkopolan? Oceniając odpowiedzi kierujących instytucjami kultury, należy jednak przyznać, że wiele problemów wynika z niedoskonałych uregulowań prawnych, na które zarządzający jednostkami kulturalnymi nie mają żadnego wpływu.

Zaskakują również odpowiedzi na pytanie o plany w przypadku podwojenia otrzymywanych dotacji. Wielu dyrektorów wskazywało na zaspokojenie bieżących potrzeb, np. wzrost wynagrodzeń czy kupno niezbędnego wyposażenia. Niewielu widziało potrzebę wydania dodatkowych pieniędzy na zaproszenie znanego artysty, który mógłby przyciągnąć więcej niż zwykle widzów. Najgorzej przedstawia się sytuacja muzeów, które nie mogą wciąż znaleźć skutecznego sposobu na przyciągnięcie widzów, a w nielicznej grupie odwiedzających przeważają zorganizowane grupy szkolne. Ich działalność jest niemal całkowicie niedochodowa, bowiem pokrywa zaledwie ok. 5% budżetu.

Kolejny etap projektu realizowanego przez Instytut Kulturoznawstwa UAM zakładał przeprowadzenie ankiet wśród odbiorców oferty kulturalnej instytucji funkcjonujących w województwie wielkopolskim. Pozytywnym za-

skoczeniem może być fakt, że większość w tej grupie stanowią osoby w wieku poniżej 25 lat. Nie dziwi natomiast, że uczniowie odwiedzający teatry przychodzą najczęściej grupowo, indywidualne wizyty należą do rzadkości. Większość osób biorących udział w badaniu wskazywało, że wśród przeszkód w prowadzeniu intensywniejszego życia kulturalnego największą rolę odgrywa brak czasu. Co interesujące, osoby narzekające na wysoką cenę biletów należą do mniejszości.

Badania tego typu są z pewnością potrzebne władzom wojewódzkim, jednak już teraz należy się zastanowić, w jaki sposób je wykorzystać, by ich efektem nie był jedynie kolejny opasły raport. Naturalnym jest, że trzeba będzie sobie odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: czy kultura musi być niedochodowa i pozostawać wyłącznie na budżetowym garnuszku (władz centralnych lub samorządowych)? Może warto stworzyć system, w którym dyrektor muzeum czy teatru staje się menedżerem kultury i stara się sam pozyskiwać pieniądze, uzupełniając w ten sposób swój budżet. Coraz więcej firm w swojej długofalowej strategii budowania wizerunku stara się wpisać sponsoring wydarzeń kulturalnych, wiele instytucji, dotychczas niechętnie współpracujących z biznesem, doskonale wykorzystuje tę sytuację.

Warto również skorzystać z członkostwa w Unii Europejskiej i sięgnąć po środki z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego czy programu Kultura, który realizowany będzie w nowym okresie programowania 2007-2013. Nie warto przejść do porządku dziennego nad stwierdzeniem, że muzea muszą świecić pustkami, oferując wystawy odwiedzane przez największych miłośników. Można przecież zorganizować kilka ekspozycji o charakterze komercyjnym lub na dłużej związać się ze sponsorem, co pozwoli na swobodne wypełnianie misji. Niezależność finansowa pozwoli na najbardziej wyrafowane wydarzenia kulturalne. Wydaje się jednak, że największy problem leży w mentalności społeczeństwa, wielu z nas chciałoby przecież, by instytucje kulturalne pozostały świątyniami sztuki, z drugiej jednak strony nikt z nas nie chce słyszeć o wysokich podatkach, które zapewnią tym placówkom komfort życia w oderwaniu od wolnorynkowych reguł.

Marcin Piechocki

Biblioteka na miarę XXI wieku

Miejsca przeznaczone do spokojnego zatopienia się w lekturze wcale nie muszą być przestarzałe i przegrywać z elektronicznymi źródłami informacji. Można się było o tym przekonać podczas trwającego w dniach 7-13 maja Tygodnia Bibliotek 2007. W tegorocznej edycji imprezy zorganizowanej pod hasłem „Biblioteka Mojego Wieku” uczestniczyły główne biblioteki poznańskie oraz placówki z Lubonia, Puszczykowa, Śremu, Pobiedzisk, Murowanej Gośliny, Rokietnicy i Nowego Tomysła. Jednym z celów przyświecających organizatorom imprezy było przekonanie czytelników, że książka nie tylko nie odchodzi do lamusa, ale nowoczesna biblioteka wykorzystując nowinki techniczne, umożliwia zdobywanie wiedzy i pozyskiwanie informacji dzięki elektronicznym bazom danych czy Internetowi, który nie jest już wykorzystywany wyłącznie do przeglądania bibliotecznych katalogów.

Okolicznościowe imprezy i wykłady odbywały się w Bibliotece Uniwersyteckiej od poniedziałku, jednak najbardziej interesująco przedstawiał się wieczór 11 maja, kiedy chętni mogli zwiedzić nieznaną i zazwyczaj niedostępną miejscami okazałego gmachu przy ulicy Ratajczaka. Czytelnicy mieli szansę obejrzeć między innymi historyczne pomieszczenia katalogu, magazyny, pracownie zajmujące się zbiorami specjalnymi, przenoszeniem dzieł na mikrofilmy lub nośniki cyfrowe, konserwacją zbiorów oraz imponujący gabinet dyrektora biblioteki. Pracownicy zaprezentowali również możliwości dynamicznie rozwijającej się Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej działającej w Internecie pod adresem www.wbc.poznan.pl.

Przez cały tydzień trwała również promocja popularnej w Europie Zachodniej akcji tzw. BookCrossing, czyli uwalniania książek. Ma ona umożliwić dostęp do książek osobom, które z różnych względów ten kontakt mają utrudniony, a polega na przekazywaniu ich przez osoby, które nie zamierzają więcej z nich korzystać. Po zarejestrowaniu książki na stronie internetowej, można zostawić ją w dowolnie wybranym, ale wskazanym innym

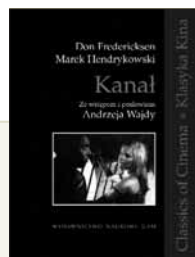


osobom miejscu. Podczas wakacyjnych wojaży po Europie lub USA wiele osób z pewnością zauważyło leżące w pociągach, autobusach, metro czy na lotniskach książki. Jeśli nie zostawił ich zapominałszy czytelnik, to z pewnością był to ktoś związany z ruchem BookCrossing.

Tydzień Bibliotek z pewnością przyczynił się do popularyzacji tych placówek, zwłaszcza wśród młodych ludzi, o których tak często mówi się, że niechętnie garną się do czytania. W kraju, w którym statystyczny obywatel czyta mniej niż jedną książkę rocznie, taka inicjatywa jest wręcz niezbędna. Niezwykle ważne jest również to, że placówki te doskonale radzą sobie z nowinkami technicznymi, które - jak przepowiadano - doprowadzą do spadku znaczenia książki. Frekwencja podczas obchodów Tygodnia Bibliotek pokazała jednak, że prognoza ta się nie sprawdzi, przynajmniej nie w najbliższej przyszłości.

Marcin Piechocki

książka



Wydawnictwo Naukowe UAM poleca:
najnowszą książkę z Serii Klasyka Kina KANAŁ

Don Fredericksen
Marek Hendrykowski

KANAŁ

„Mija właśnie pół wieku od premiery KANAŁU, który uczynił moje nazwisko znanym, a świat dowiedział się, że istnieje polska szkoła filmowa.

Kiedy 50 lat temu na festiwalu w Cannes odbierałem Srebrną Palmę z rąk Jeana Cocteau, nie zdawałem sobie jeszcze sprawy z tego, ile ten film będzie kiedyś znaczył: nie tylko dla mnie osobiście, ale i dla naszej kinematografii...”

[Andrzej Wajda, Wprowadzenie]

O fenomenie polskiej szkoły filmowej i kreatywnej sile „Kanału” dyskutowano na uroczystej konferencji prasowej inauguracyjnej obchody 50-lecia polskiej szkoły filmowej z udziałem nestorów polskiej kinematografii, a także twórców tego wybitnego dzieła filmowego.

Uroczystości połączone były z prezentacją monografii „Kanał” 18 kwietnia br. w Muzeum Powstania War-

szawskiego oraz w Kinie „Muranów” w dniu 20 kwietnia 2007 r. podczas repremiery filmu, na promocyjnym spotkaniu z autorami książki: Donem Fredericksenem, Markiem Hendrykowskim i Andrzejem Wajdą.

Prowadząca jubileuszową konferencję red. Grażyna Torbicka zaprezentowała zebranych gościom i widzom publikację Wydawnictwa Naukowego UAM, podkreślając zarazem, iż jest ona pierwszą i dotychczas jedyną monografią w pełni poświęconą temu filmowi.

Doceniona przez środowisko twórców i krytyków sztuki filmowej oraz miłośników filmu, monografia „Kanał” pojawi się ponownie – podczas tegorocznego festiwalu filmowego w Gdyni – w autorskim programie Grażyny Torbickiej, we wrześniu br. oraz na specjalnej promocji z udziałem Andrzeja Wajdy i Krystyny Zachwatowicz na inauguracji 11. Poznańskich Dni Książki Naukowej w dniu 11 października w CK Zamek, w Poznaniu.

Seria Klasyka Kina popularyzuje najwybitniejsze dokonania filmu polskiego, a także ukazuje polską kinematografię w kontekście europejskiej i światowej sztuki filmowej.

Opracowała Halina Oszmiańska

Aula koncertowa

• • Doczekaliśmy znów w Auli UAM wydarzenia artystycznego na światowym poziomie. W historii Koncertów Poznańskich zapisane będzie złotymi literami. 377. program cyklu (14. IV) wypełnił siedmioma ariami i trzema bisami Piotr Beczała. Polski tenor, mało komu dotąd w kraju znany, od kilku sezonów zaś odnoszący sukcesy na najsłynniejszych scenach Europy i USA. Występuje ze znakomitościami (łącznie z Anną Netrebko!), pod najwybitniejszymi batutami w realizacjach słynnych reżyserów. Nagrywa płyty. W kalendarzu ma zajęte terminy do 2012 r. Urodzony w Czechowicach-Dziedzicach, po muzycznych studiach w Katowicach, osiadł w Linzu (Austria). Tam zaczął szlifować swój nieprzeciętny talent i ciężką, systematyczną pracą, po paru latach wspiął się na szczyty. Dysponuje rzadkiej urody głosem, o szerokiej skali, przepięknych pianach i zarazem wielkiej sile; bez widocznego wysiłku panuje nad najgłośniejszym tutti orkiestry. Potrafi nawiązać kontakt ze słuchaczami, jest bezpośredni i naturalny, ma poczucie swej tożsamości, a jednocześnie dystansu do wielu zjawisk współczesnej sztuki.

Na swój polski debiut estradowy wybrał – obok przebojów, sygnowanych imionami Fausta Gounoda, Edgara z „Łucji z Lammermoor” i Nemorina z „Napoju miłosnego” Donizettiego, Alfreda z „Traviaty” Verdiego czy wreszcie Leńskiego z „Oniegina” Czajkowskiego – mniej znane a bardzo ambitne arie z „Romea i Julii” Gounoda oraz z „Wertera” Masseneta. Wśród bisów pojawiła się bodaj najsłynniejsza polska aria tenorowa: Stefana ze „Straszego dworu”, opery, o której zaśpiewaniu na scenie artysta dopiero marzy.

Ów nadzwyczajny wieczór miał jeszcze dodatkowe aspekty. P. Beczała przyjaźnił się z Wojciechem Drabowiczem, mieli napięte, wspólne plany artystyczne. Głęboko dotknięty tragiczną śmiercią przyjaciela, poświęcił jego pamięci finał występu. Ogromną, długą i niezwykle serdeczną owacją nagradzała publiczność każdą cząstkę tego koncertu, w tym również uwertury i operowe fragmenty orkiestrowe, a nade wszystko starannie przygotowane akompaniamenty filharmoników. To zasługa i także kolejny osobisty sukces dyrygenta Łukasza Borowicza.

• • Tydzień później (20. IV) powrócono do filharmonicznej codzienności. Nie mniej z dużym zainteresowaniem wysłuchano Koncertu podwójnego na klarnet, altówkę i orkiestrę Maxa Brucha. W partiach solowych bowiem z powodzeniem popisywali się poznańscy artyści: Paweł Drobnik i Dominik Dębski. Dyrygent Jerzy Salwarski przypomniał nadto dawno nie grane u nas Uwerturę Leonora III Beethovena, Symfonię Wojskową Haydna i poemat Karłowicza „Stanisław i Anna Oświecimo-wie”.



• • W sobotni wieczór (21. IV) aulę opanowali głównie członkowie (obecni i byli) oraz sympatycy Chóru Akademickiego UAM, by świętować 40-lecie tego znakomitego zespołu, a także 10 lat pracy z nim Jacka Sykulskiego. (szerzej: strona 25.)

• • Wartością samą w sobie, radością dla ucha i oka było (27. IV) usłyszenie na żywo trębacza Gabora Tarkoviego. Węgra, wykształconego w Budapeszcie, od 2004 r. solisty berlińskich filharmoników. Niczym nie wymuszoną wirtuozerię artysty oraz szlachetność brzmienia instrumentu podziwialiśmy w Koncercie Johanna Nepomuka Hummla, ucznia i przyjaciela Mozarta, bardziej dzisiaj znanego z koncertów fortepianowych. Świetnie zagrany, choć mniej popularny utwór na trąbkę zdobył też uznanie, a jego finałowe rondo – dzięki bisowi – na pewno zapamiętamy.

• • Półwiecze istnienia ośrodka poznańskiego Telewizji Polskiej, świętowano (1. V) w auli wielogodzinnym koncertem słowno-muzycznym artystów głównie tzw. lekkiej muzy. (rp)



Czterdzieści lat minęło...

Pierwszy poważny koncert Chór Akademicki UAM dał 6 marca 1967 r. na schodach przed salą 117.

Od tamtego czasu w sumie śpiewało w nim około 1040 osób, w tym wielu późniejszych profesorów, ludzi kultury, mediów. Od dziesięciu lat artystyczne wyżyny osiąga pod okiem Dyrektora Artystycznego i Dyrygenta Chóru, Jacka Sykulskiego. Ten podwójny jubileusz obecny zespół uczcił wspaniałym koncertem w Auli UAM (21.04.).

Na jubileuszowym spotkaniu nie mogło zabraknąć gratulacji, życzeń, podziękowań i wspomnień. W imieniu wspólnoty uniwersyteckiej, mieszkańców Poznania i wszystkich, którzy mieli kiedykolwiek okazję słuchać chóru gratulacje i podziękowania do wszystkich generacji chórzystów skierował rektor UAM, prof. Stanisław Lorenc.

Pierwsze lata działalności zespołu, utworzonego jesienią 1966 r., wspominał m.in. jeden z Honorowych Prezesów Chóru, prof. Stefan Jurga, który prezesował chórowi, gdy dyrygował nim późniejszy profesor i rektor Akademii Muzycznej, Stanisław Kulczyński (1966-1984). Wyrażając ogromną wdzięczność dla niego Sekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, prof. S. Jurga podkreślił, że gdyby na samym początku nie zajął się chórem prof. Zdzisław Szostak i nie zadbął o bardzo wysoki poziom śpiewu, chór nie stałby się chlubą Uniwersytetu, Poznania, Polski i bardzo liczącym się zespołem w Europie. (Prof. Z. Szostak oddał chór w ręce swego znakomitego asystenta z racji objęcia stanowiska dyrektora Filharmonii Poznańskiej.) W latach 1984-1987 chór mający już na swoim koncie sukcesy na festiwalach i w konkursach krajowych i zagranicznych rozwijał się pod batutą dyrygenta i chórmistrza Henryka Górskiego, a następnie (do 1995 r.) pod okiem prof. Akademii Muzycznej, Antoniego Grochowalskiego. Po nim zespół powierzono w ręce dyrygenta, kompozytora i chórmistrza Jacka Sykulskiego.

Pierwszą część jubileuszowego koncertu z udziałem zaprzyjaźnionych z chórem solistów wypełniły najbardziej znane i lubiane przez publiczność utwory sakralne (np. „Peace meditation” – solo: Wojciech Mrozek – klarnet; „Kyrie” z Missa 1956 – solo Krzysztof Dys) i rozrywkowe (np. „Lady Madonna” Beatlesów). Zaprezentował jednak także nowe utwory, jak: „Sleep” (E. Whitacore’a) z towarzyszeniem tancerzy teatru tańca Ewy Wycichowskiej. Salwy śmiechu i gromkie brawa wywołało też „Jezioro łabędzie” z zabawnym popisem baletowym czterech chórzystów. Szczególną wymowę miała piosenka Czesława Niemena „Dziwny jest ten świat” w aranżacji Jacka Sykulskiego (solo: Katarzyna Rościńska).

Niespodzianką wieczoru było wręczenie honorowych statuetek chóru osobom szczególnie zespołowi życzliwym, jak rektorzy: prof. Stanisław Lorenc, prof. Stefan Jurga, prorektorzy: prof. Kazimierz Przyszczypkowski, prof. Joachim Cieślak. Statuetki otrzymali też znakomici dyrygenci chóru oraz Honorowi Prezisi Chóru, m.in. Jerzy Łaskowski, który wraz z Joanną Theuss (dyrektorem organizacyjnym chóru) prowadził Galę Jubileuszową, ubarwiając ją zabawnymi wspomnieniami i anegdotami z bogatej historii zespołu.

W drugiej części publiczność (w większości byli chórzyci) miała okazję wysłuchać imponującego bogactwem form „Oratorium Gietrzwałdzkiego” Jacka Sykulskiego na chór, orkiestrę (Filharmonii Poznańskiej) i solistów (m.in. dwóch pieśniarek ludowych). Było to poznańskie prawykonanie utworu skomponowanego w 2006 r. na zamówienie Prezydenta Miasta Olsztyna dla uczczenia 130. rocznicy objawień w Gietrzwałdzie.

Czterogodzinny wspaniały koncert jubileuszowy potwierdził znakomitą formę „czterdziestolatka”, który zapewne jeszcze długo będzie zadziwiał i zachwycał miłośników śpiewu chóralnego nie tylko w Poznaniu, ale także w kraju i za granicą.

Danuta Chodera-Lewandowicz

Po co się stowarzyszać?

W latach 70. na seminarium u słynnego „Gandhiego”, czyli prof. Zygmunta Ziemińskiego, dyskutował między innymi Janek K. Mimo namietnego zainteresowania muzyką studiował w normalnym trybie prawo i nic nie wskazywało na to, że w ciasnym pomieszczeniu u „Gandhiego” siedzi przyszły zdobywca najważniejszej w świecie muzycznej nagrody filmowej. Na seminarium dyskutowało się o problemach prawnych, ale – jak to u „Gandhiego” – z reguły na szerokim tle kwestii moralnych i społecznych. Janka prawo raczej nudziło, na ukończenie studiów potrzebował więcej czasu niż inni. Wyjątek stanowiło seminarium u Ziemińskiego i chyba tylko temu seminarium zawdzięcza to, że studia w końcu ukończył.

Niedawno Jan A. P. Kaczmarek, laureat nagrody Oscara, zaprezentował swoją muzykę na koncercie w Auli UAM, przygotowanym z okazji rocznicy 25-lecia powstania „Solidarności”. Koncert był tylko jednym z wielu wyraźnych dowodów, jak bardzo muzyk czuje się związany ze środowiskiem, w którym wyrósł i wychował się, że z serdecznością wraca do swojej Alma Mater.

Inna rzecz, że nawet przed Janem A. P. Kaczmakiem uczelnia nie stoi bynajmniej otworem i jeśli by chciał ją kiedyś odwiedzić, to nie wiadomo, gdzie i z kim mógłby się spotkać. W podobnej sytuacji pozostaje zresztą przegromna rzesza absolwentów wielu, wielu roczników. W tym również tych absolwentów, z których uczelnia naprawdę może być i jest dumna.

Nieżyjący już Jerzy Waldorff (też absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Poznańskiego), dziś legendarny już krytyk muzyczny, powiedział kiedyś swoim niezwykle ekspresyjnym głosem, że Naród Polski składa się z kilkuset milionów Polaków przeszłych pokoleń oraz 40 milionów tych, którzy żyją tu i teraz. Było to uderzająco trafne określenie tego, czym jesteśmy jako naród. Że reprezentujemy rezultat pracy, marzeń i walki wieluset tysięcy kolejnych generacji Polaków, których dorobek mamy obowiązek rozwijać i pomnażać.

To bardzo piękne określenie można chyba odnieść także do naszego Uniwersytetu. Uniwersytet, niezależnie od twórczej, bieżącej działalności dydaktyczno-naukowej, to także praca i działalność absolwentów UAM, którzy na co dzień korzystają z tego, co udało im się zrozumieć i czego zdołali się nauczyć w okresie studiów. Dlatego warto uświadomić sobie, że tzw. społeczność akademicka to nie tylko profesorowie i studenci, aktualnie pracujący w uczelni, lecz także w znacznym stopniu wielka rzesza absolwentów, którzy reprezentują swoją Alma Mater na całej Polsce, a nawet w świecie. I bardzo często są dumni z faktu, że ukończyli właśnie Uniwersytet w Poznaniu. Podobnie jak i Uniwersytet powinien być dumny ze swoich absolwentów.

Najwybitniejsi absolwenci są pełni świadomości znaczenia tego faktu. Na jednym z pierwszych spotkań Stowarzyszenia Absolwentów UAM u rektora Bogdana Marciniaka znakomity prawnik warszawski, kiedyś wybitny działacz studencki na Uniwersytecie, Jerzy Mańkowski stwierdził, że ci, którzy ukończyli poznański Uniwersytet

chcą, aby UAM był uczelnią wielką, wspaniałą, by było o niej głośno w kraju, aby oni i inni absolwenci mogli być dumni, że tę właśnie uczelnię skończyli. Podobnie myśli bardzo wiele osób z dyplomami UAM. Tym serdeczniej, im dalej od Poznania rzucił ich los.

Warto sobie czasem uświadomić to różnorakie i wszechstronne oddziaływanie uczelni na społeczeństwo, jej wpływ na poziom intelektualny życia społecznego i stan świadomości obywatelskiej. Zwłaszcza teraz, gdy zawłaszczeni – czasem nieświadomie – przez reguły gospodarki rynkowej zaczynamy wiedzę traktować jako indyferentny intelektualnie i moralnie towar, a nie jako wartość opłacaną przez całe społeczeństwo i służącą całemu społeczeństwu.

Stowarzyszenia absolwentkie powinny, korzystając z uczuciowych związków byłych studentów z macierzystą uczelnią, wspierać ją wszędzie, gdzie jest to tylko możliwe. Władze uczelni doceniają pomoc, jakiej mogą oczekiwać od osób i instytucji z zewnątrz, w tym niejednokrotnie od swoich absolwentów. Spotykają się np.

regulamie z aktualnymi posłami i senatorami, by móc lepiej wypracować pozycję uczelni w staraniach o pomoc władz państwowych. Z tym, że najczęściej ta relacja sprowadza się do spraw materialnych, organizacyjnych. Natomiast uczelnia w niewielkim stopniu korzysta z pomocy, jaką mogłaby uzyskać w procesie doskonalenia swojej działalności dydaktycznej. Przecież studenci mogliby w okresie swoich studiów znacznie więcej skorzystać, gdyby do ich programu kształcenia kulturalnego włączył wykłady takich byłych studentów UAM jak: dyrektor Teatru Wielkiego w Poznaniu Sławomir Pietras, Teatru Polskiego

Paweł Szkotak, Filharmonii – Wojciech Nentwig, jak twórca największych sukcesów Teatru Ósmego Dnia Lech Raczak, wybitny reżyser filmowy Filip Bajon i wielu innych. Młodzi ludzie zainteresowani sztuką powinni mieć szansę kontaktu z wielkim polskim poetą i tłumaczem, jedynym poznańskim członkiem KOR-u, Stanisławem Barańczakiem. Politolodzy i nie tylko mogliby skorzystać z wiedzy i doświadczenia wybitnego politologa i niemoznawcy, wieloletniego dyrektora Instytutu Zachodniego, Anny Wolff-Powęskiej, ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej, byłej premier RP, Hanny Suchockiej, wielu byłych ministrów i wysokich dygnitarzy. Trudno nawet przewidzieć, jaką pomoc w lepszym wykształceniu, doksztalceniu, w zdobywaniu orientacji, co do przyszłych karier zawodowych mogłyby mieć sugestie i konkretne działania ludzi, którzy pracują w bezpośredniej bliskości wielkich instytucji gospodarczych i finansowych.

Jednak obecnie nie ma systemu, który ułatwiałby takie kontakty. Mimo niebywałych możliwości internetowego komunikowania się, nie ma płaszczyzn porozumienia i współpracy między uczelnią a jej wychowankami, także pomiędzy samymi absolwentami. Myślę, że jest to piękne pole do popisu dla stowarzyszenia absolwentów, o ile oczywiście uczelnia zechce skorzystać z takiego kontaktu. Wydaje się, że korzyści mogłyby być dla wszystkich zainteresowanych olbrzymie.

Zbigniew Jaśkiewicz

Powstanie federacja

Z inicjatywy Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło się 10 maja br. w Krakowie spotkanie przedstawicieli stowarzyszeń absolwentów uniwersytetów w Polsce.

Wdostojnych wnętrzach Collegium Novum UJ spotkali się przedstawiciele: Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Jako przewodnicząca Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu miałam zaszczyt reprezentować podczas spotkania UAM.

Uczestnicy przedstawili działalność swoich stowarzyszeń. Mimo różnic dzielących poszczególne uczelnie – od 643-letniego Uniwersytetu Jagiellońskiego poprzez młodsze: UAM i Uniwersytet Wrocławski, a skończywszy na niespełna 2-letku: Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, stowarzyszenia działają w zbliżonych ramach i borykają się z podobnymi problemami.

Każdą z uczelni opuściło tysiące absolwentów (najmłodsze uczelnie są spadkobiercami w tym zakresie swych nie-universyteckich poprzedników), jednak żadne stowarzyszenie nie może się pochwalić zbyt dużą liczebnością. Liczba aktywnych członków, to jest płacących składki i uczestniczących w przygotowywanych dla nich imprezach – wszędzie oscyluje pomiędzy 100 a 300. Rekordzistą jest oczywiście w tym gronie Uniwersytet Jagielloński. Działające od ponad 40 lat stowarzyszenie wydało 3920 legitymacji. Liczba „aktywnych członków” wynosi jednak... 315.

Stowarzyszenia zabiegają o nowych członków. Wszędzie bezskutecznym okazuje się zachęcanie do zapisania się młodych osób. Musi minąć co najmniej 20 lat, aby „trącając nutę sentymentalną” skłonić absolwenta do wypełnienia deklaracji członkowskiej. Wśród członków stowarzyszeń są osoby aktywne zawodowo w swoim środowisku: dyrektorzy przedsiębiorstw, właściciele prywatnych firm, przedstawiciele władz samorządowych, naukowcy pracujący na uczelni, politycy oraz osoby starsze – emeryci.

Finansowanie działalności zaprezentowanych podczas spotkania stowarzyszeń opiera się przede wszystkim na sponsorach – tu wszelkie rekordy bije Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu Gdańskiego, a także na wsparciu macierzystych uczelni i w znikomym zakresie na składkach członkowskich.

Stowarzyszenia absolwentów przekazują zainteresowanym informacje o swej działalności najczęściej, podobnie jak to się dzieje w przypadku naszego SAUP, poprzez wydawnictwa uniwersyteckie. Jedyne nieliczne stowarzyszenia wydają własne biuletyny, jak na przykład UMCS i Uniwersytet Warmińsko-Mazurski. Stowarzyszenie absolwentów UMCS może poszczycić się również skutecznością w zakresie działań na rzecz swoich absolwentów: członkowie stowarzyszenia otrzymują zniżki, korzystając z ofert tych instytucji, których szefami są absolwenci uniwersytetu.

Nasze Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu ma jednego takiego sponsora: pana dyrektora Sła-



womira Pietrasa z Teatru Wielkiego, który również udziela naszym członkom – absolwentom – rabatu od cen biletów.

Aktywnym gospodarczo jest, spośród obecnych w Krakowie, jedno stowarzyszenie: na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Stowarzyszenie to założyło własną fundację, świadczącą m.in. usługi na rzecz uniwersytetu w zakresie obsługi administracyjnej (portierzy, sprząatanie itp.), a także organizującą na zlecenie poszczególnych wydziałów – zjazdy rocznikowe absolwentów.

Podczas krakowskiego spotkania uzyskaliśmy nie tylko informacje o działalności, sukcesach i problemach stowarzyszeń absolwentów. Koledzy z Uniwersytetu Jagiellońskiego przygotowali interesującą inicjatywę powołania do życia Federacji Stowarzyszeń Absolwentów i Wychowanków Uniwersytetów Polskich. Podczas wstępnej debaty zastanawialiśmy się wspólnie, czy powołanie federacji miałoby sens, z pożytkiem zarówno dla uczelni macierzystych, jak i dla samych członków federacji. Wstępne założenia programowe zostały podpisane przez wszystkich uczestniczących w spotkaniu, którzy w ten sposób wyrazili wolę kontynuowania prac nad utworzeniem federacji.

Gospodarze krakowskiego spotkania przygotowali także dla uczestników dodatkowe atrakcje: zwiedzanie najstarszej części Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz kameralne spotkanie w swojej siedzibie: gotyckiej piwnicy znajdującej się w podziemiach Collegium Iuridicum przy ul. Grodzkiej.

Było to pierwsze spotkanie przedstawicieli stowarzyszeń absolwentów. Uczestnicy stwierdzili, że było ono bardzo potrzebne, a spotkania winny być kontynuowane rotacyjnie, na różnych uniwersytetach. Utworzenie federacji niewątpliwie podniesie rangę reprezentowanych stowarzyszeń, a nasze spotkania odbywać się będą regularnie. O dalszych losach krakowskiej inicjatywy będziemy informować na łamach „Życia Uniwersyteckiego”.

Joanna Nowak

Przewodnicząca Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu

UWAGA: CZŁONKOWIE STOWARZYSZENIA ABSOLWENTÓW UNIwersYTETU W POZNANIU

- 23 czerwca 2007 r. odbędzie się V Zjazd Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu.
- Zjazd odbędzie się w pawilonie dydaktycznym na terenie Ogrodu Botanicznego UAM w Poznaniu, ul. Dąbrowskiego 165.
- Początek Zjazdu o godz. 10.00.
- Warunkiem uczestnictwa jest uiszczenie wpisowego w wysokości 50 zł do 9 czerwca br. na konto SAUP.
- Bliższe informacje na stronie www.saup.poznan.pl

Zarząd SAUP

absolwenci

ŻYCIE UNIwersYTECKIE • nr 5 (164) • maj 2007

W hołdzie twórcy teatru

„Wojciech Bogusławski – in memoriam”

W 2007 r. obchodzona jest 250. rocznica urodzin Wojciecha Bogusławskiego – Ojca Polskiej Sceny Narodowej. Warto z tej okazji przypomnieć, że Wojciech Bogusławski urodził się nieopodal Poznania, w nieistniejącej już dziś wsi Glinno.

Glinno Wojciecha Bogusławskiego

Dziś nie ma już żadnych zabudowań po dawnej wsi, a z dworku, w którym urodził się Bogusławski – pozostały tylko fundamenty. Jednak jeszcze na początku lat pięćdziesiątych XX wieku dworek Bogusławskich opierał się niszczącej sile czasu. Uratowany po wojnie przed rozbiórką przez naszego ziomka, wybitnego krajoznawcę, Franciszka Jaśkowiaka, stanowił materialny pomnik – pamiątkę po tym sławnym Wielkopolaninie.

Niestety, w 1951 roku – w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach – dworek spłonął. Tę stratę dla kultury polskiej zaczęły rekompensować działania miejscowej społeczności zmierzające do upamiętnienia tej wybitnej postaci. Jako pierwsza pojawiła się tam młodzież. Drużyna harcerzy z Suchego Lasu w 1958 roku na rosnącym w pobliżu fundamentów dworku drzewie zawiesiła skromną tablicę. Parę lat później – w 1964 roku – dzięki zabiegom wojskowych z Biedruska i Szkoły Wojsk Pancernych w Poznaniu ustawiono w miejscu istnienia dworku potężny głaz przypominający to historyczne miejsce.

Dzięki inicjatywie miejscowego społeczeństwa na wielkim kamieniu zawieszona została pamiątkowa tablica, dzieło rzeźbiarza Jerzego Sobocińskiego, z portretem Bogusławskiego oraz odpowiednim napisem.

29 maja 1966 roku, w roku Millenium Państwa Polskiego, w Glinnie odsłonięto pomnik poświęcony Wojciechowi Bogusławskiemu.

Niestety, w ostatnich latach teren ten został jakoby zapomniany. Jednak jesienią 2005 roku, z inicjatywy Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Oddziału w Poznaniu, zjechali do Glinna przedstawiciele teatrów wielkopolskich: Emilia Sadowska z Teatru Polskiego w Poznaniu, Sergiusz Sterna-Wachowiak z Teatru Nowego, Antoni Kończal z Teatru Animacji, Tomasz Szymański z Teatru w Gnieźnie, a także Joanna Nowak z Urzędu Gminy Suchy Las, Zbigniew Szelaż z Nadleśnictwa Łopuchówko, kapitan Waldemar Kulak z Centrum Szkolenia w Biedrusku, Olcha Sikorska i Andrzej Kaszubkiewicz z TOnZ. Obecni zadeklarowali działania na rzecz przywrócenia temu miejscu należytego wyglądu.

Rocznicowe obchody

W lutym 2007 r. Wójt Gminy Suchy Las, Grzegorz Wojtera powołał Sucholeski Komitet Organizacyjny Obchodów 250. Rocznicy Urodzin Wojciecha Bogusławskiego pod przewodnictwem Joanny Nowak – sekretarza gminy. W pracach komitetu wzięły udział liczne instytucje i stowarzyszenia, m.in. sucholeskie Urząd Gminy, Ośrodek Kultury, Szkoła Podstawowa, Stowarzyszenie Gołęczewian, Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego, Teatr Wielki w Poznaniu, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, Związek Artystów Scen Polskich, a także Uniwersytet im. Adama Mickiewicza. Opracowano całoroczny program obchodów.

Sesja „Wojciech Bogusławski – in memoriam”

Zorganizowana, na prośbę Stowarzyszenia Gołęczewian, przez prof. Dobrochnę Ratajczakową z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM – w dniu 14 kwietnia br. – konferencja zainaugurowała w Suchym Lesie obszerną sekwencję działań jubileuszowych, które trwać będą aż do ostatniego dnia roku. Dość skromna w pierwotnym założeniu inicjatywa zyskała przychylność szerokiego gremium. Sesję prowadziła prof. dr hab. Dobrochna Ratajczakowa.

Referaty wygłosili:

- • dr Krzysztof Kurek – „Występy Wojciecha Bogusławskiego w Poznaniu”,
- • dr Magdalena Piotrowska – „Zza uchylonej kurtyny... O życiu prywatnym Wojciecha Bogusławskiego”,
- • dr Katarzyna Lisiecka – „Wojciech Bogusławski i teatr operowy”,
- • mgr Marta Mielcarek – „*Uwieńczeni laurami wielcy autorowie?* Jan Nepomucen Kamiński kontra Wojciech Bogusławski – drugie życie *Krakowiaków i Górali*”,
- • mgr Marian Bajer (Stowarzyszenie Gołęczewian) – „Suchy Las Wojciechowi Bogusławskiemu”.

Warto odnotować przyjazd do Suchego Lasu przedstawicieli świata nauki i kultury. Przybyli tu między innymi: prof. dr hab. Anna Kuligowska-Korzeniewska – prezes Polskiego Towarzystwa Historyków Teatru, dr Magdalena Raszevska – Instytut Sztuki PAN, Dorota Buchwald – Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszevskiego, Patryk Kencki – Muzeum Teatralne w Warszawie, Krzysztof Kumor – Prezes Związku Artystów Scen Polskich oraz Andrzej Lajborek, ZASP Oddz. Poznań, prof. Jan Skotnicki oraz prof. Irena Kluk-Drozdowska z Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, prof. dr hab. Alicja Pihan – prodziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, prof. Eleonora Udalska z Uniwersytetu Śląskiego, dr Tomasz Kubikowski – wicedyrektor i kierownik literacki Teatru Narodowego w Warszawie, Igor Michalski – dyrektor Teatru oraz prof. dr hab. Małgorzata Leyko – kierownik artystyczny Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu oraz przedstawiciele Teatru Nowego i Teatru Polskiego w Poznaniu.

Tablica pamiątkowa

14 kwietnia odsłonięto na głazie w dawnym Glinnie nową tablicę pamiątkową, autorstwa artysty rzeźbiarza Romana Kosmali. Odsłonięcia tablicy dokonali marszałek Województwa Wielkopolskiego i wójt Gminy Suchy Las. W uroczystości uczestniczył rektor Uniwersytetu, prof. Stanisław Lorenc oraz inni dostojni Goście z Warszawy, Kalisza, Poznania i liczna grupa mieszkańców gminy Suchy Las.

W tym samym dniu, wieczorem, w sucholeskim gimnazjum, studenci Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza wystąpili z pieśniami i piosenkami Wojciecha Bogusławskiego „Świat srogi, świat przewrotny...”. Program otwierał fragment „Dziejów Teatru Narodowego” pióra Bogusławskiego, podstawą układu całości był tekst „Krakowiaków i Górali” z muzyką Jana Stefaniego, a kończył niewielki fragment tekstu Tadeusza Kościuszki.

Opera w Suchym Lesie

26 maja – „Cud Mniemany, czyli Krakowiacy i Górale” zawitają... do Suchego Lasu. W tym dniu odbędzie się bezprecedensowe wydarzenie. Teatr Wielki – cała ogromna machina operowa – artyści, orkiestra, dekoracje – przybędą do Hali Widowiskowo-Sportowej w Suchym Lesie. Bilety można jeszcze nabyć w kasie Teatru Wielkiego oraz w sucholeskim Ośrodku Kultury.

Oblężenie teatralne

16 czerwca w ramach Dni Gminy Suchy Las odbędzie się w Suchym Lesie festyn teatralny, przygotowany głównie przez ZASP Oddz. Poznań, z udziałem artystów scen Poznania oraz Gniezna i Warszawy. Dla miłośników sztuki teatralnej będzie to możliwość fascynującej wędrowki po teatrze zarówno przez różne sceny, jak i za kulisy. Uczestnicy poznają między innymi tajniki pracy reżyserów, dekoratorów, reżysera, aktorów, tajemnice teatru lalkowego, dramatu, komedii oraz kabaretu. Przewodnikami będą znakomici aktorzy, którzy w drugiej części festynu – sami zaprezentują fragmenty przedstawień, wcześniej przygotowanych razem z widzami.

To tylko część wydarzeń, jakie odbyły się – lub odbędą – w związku z 250. rocznicą urodzin Wojciecha Bogusławskiego. Aby godnie uczcić tę rocznicę, spotykają się i współpracują – przedstawiciele różnych instytucji i różnych profesji. Wszyscy – mimo różnorodności – doskonale się rozumieją. Znajdują też konkretne wsparcie stosownych władz. Co ich łączy poza postacią samego Wojciecha Bogusławskiego – dostojnego Jubilata? Otóż niemal wszyscy członkowie Komitetu Organizacyjnego są... absolwentami Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

**Maria Bajer
Andrzej Kaszubkiewicz
Joanna Nowak (SAUP)**

Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu

61-612 Poznań, ul. Rubież 46 budynek C4 / 52
tel. 061 62 26 900
e-mail: jonosl@wp.pl
www.saup.poznan.pl
Sponsor SAUP: Fundacja UAM

Operowe spotkanie w stylu greckim

Tradycyjnie już od wielu lat dotychczasowe Zarządy Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu organizowały noworoczne spotkania swych członków w Teatrze Wielkim. I tym razem, z nieznacznym opóźnieniem, zorganizowano takie spotkanie w sobotę 3 marca 2007 r. Do teatru przybyło ponad 80 członków stowarzyszenia, z przewodniczącą zarządu – Joanną Nowak i przewodniczącym komisji rewizyjnej – Bogusławem Hałuszczakiem. Członkom stowarzyszenia, jak zauważyliśmy, nierzadko towarzyszyli najbliżsi członkowie rodziny: mężowie i żony.

Co nas urzekło i sprowadziło do teatru operowego? Jaka to magia zawładnęła Poznaniem, że baletowa wersja „Greka Zorby” – wspaniałego dzieła muzycznego Mikisa Theodorakisa w choreografii Lorki Massine’a według powieści Nikosa Kazandzakisa – cieszy się wciąż niesłabnącą popularnością w Poznaniu?

Znakomity poeta dwóch narodów: Polski i Grecji – poeta i muzyk z wyboru, Nikos Chardziniolau, napisał: „Piękny balet ZORBA Mikisa Theodorakisa cieszy się niesłabnącym powodzeniem”. Naczelny Dyrektor Teatru Wielkiego w Poznaniu – wielki miłośnik kultury antycznej, wybitny organizator i zasłużony działacz kultury operowej, wcześniej Teatru Wielkiego w Łodzi, potem Teatru Wielkiego w Warszawie – absolwent Wydziału Prawa i Administracji UAM – Sławomir Pietras, uzupełniwszy informację mógł dodać: „*Greka Zorba* dotychczas realizowano na wielu scenach operowych: Werony, Łodzi, Rzymu, Warszawy, Aten i Sofii. Zespoły baletowe Łodzi i Warszawy oglądała publiczność w: Argentynie, Brazylii, Egipcie, Francji, Grecji, Hiszpanii, Izraelu, Luksemburgu, Niemczech i Włoszech”.

Jeszcze ostatni widzowie nie opuścili gmachu Teatru Wielkiego, a już w pięknie odrestaurowanej reprezentacyjnej sali, nazywanej do dziś palarnią, choć tam nikt papierosów nie pali, zebrali się tam członkowie SAUP,

aby na stojąco w stylu bankietowym wznieść toast za zdrowie i pomyślność. To już taka tradycja. Lubiemy i kochamy dobre tradycje. Chciałoby się powiedzieć: Vivat Alma Mater!

Spotkanie sprawnie poprowadziła pani Joanna Nowak – przewodnicząca Zarządu SAUP. W spotkaniu wzięli udział: rektor – prof. dr hab. Stanisław Lorenc oraz współgospodarz spotkania – Dyrektor Naczelny Teatru Wielkiego – Sławomir Pietras.

Każdy w swoim stylu, obaj Panowie wygłosili okazyjne przemówienia, przerywane oklaskami zebranych. Dowiedzieliśmy się wielu nowych rzeczy o życiu i działalności uczelni uniwersyteckiej i Teatru Wielkiego, o ambitnych zamierzeniach oraz perspektywach dalszego ich rozwoju. Nasi goście specjalni, jak wiadomo, cieszą się zasłużonym autorytetem w świecie nauki i kultury. To dobra prognoza na przyszłość.

Na spotkaniu w Teatrze Wielkim przekazano też wszystkim uczestnikom sporo informacji o aktualnej działalności SAUP, pani Joanna Nowak w swoim płomiennym wystąpieniu nakreśliła całą panoramę aktywności społecznej członków oraz przybliżyła zebrany zamierzenia stowarzyszenia na najbliższą przyszłość. Najważniejszym wydarzeniem w najbliższym czasie – powiedziała – będzie V Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Stowarzyszenia, który odbędzie się w sobotę 23 czerwca 2007 r.

Uczestnicy spotkania z zadowoleniem przyjęli propozycję pana rektora UAM odbycia zjazdu w nowym pawilonie Ogrodu Botanicznego w Poznaniu przy ul. J. H. Dąbrowskiego. Warto przy okazji wspomnieć, że nasze stowarzyszenie w niedalekiej jeszcze przeszłości bardzo silnie popierało inicjatywę budowy nowego pawilonu, zbierając środki finansowe na jego powstanie.

**Jan Laskowski
Członek Zarządu SAUP**

V Zjazd
Sprawozdawczo-
Wyborczy
Stowarzyszenia,
który odbędzie się
w sobotę
23 czerwca 2007 r.

absolwenci

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 5 (164) • maj 2007

Student –



na sportowo

Jak co roku, wielu studentów UAM stanęło przed dylematem – czy w Dzień Sportu wziąć udział w zawodach, czy potraktować go jako przerwę w zajęciach i zostać dłużej w łóżku, by odespać zarwane noce.

Wszystkim, którzy uznali, że warto oderwać się od zaliczeń czy egzaminów i dla odmiany zrobić coś dla ciała, XVI edycja tej imprezy oferowała udział w: Mistrzostwach UAM w Aerobiku Rekreacyjnym kobiet, Biegu Wiosennym kobiet i mężczyzn, Otwartych Mistrzostwach UAM na Ergometrze Wiosłarskim kobiet i mężczyzn, Turnieju Koszykarskich Trójek mężczyzn, Turnieju Piłki Nożnej Pięciosobowej kobiet i mężczyzn, Otwartych Mistrzostwach UAM w Pływaniu kobiet i mężczyzn, Finale Międzywydziałowej Ligi Piłki Siatkowej kobiet i mężczyzn, Finale Piłki Siatkowej dla pracowników UAM, Otwartych Mistrzostwach UAM w Siłowaniu na Rękę mężczyzn, Otwartych Mistrzostwach UAM w Tenisie Stołowym kobiet i mężczyzn, Otwartych

Mistrzostwach UAM w Wyciskaniu Sztangi Leżąc kobiet i mężczyzn, Otwartych Mistrzostwach UAM w Kolarstwie Górskim oraz Otwartych Mistrzostwach UAM w Judo kobiet i mężczyzn. Wśród tych dyscyplin, z pewnością, każdy znalazł tę, w której chciał się zmierzyć ze swoimi kolegami lub koleżankami.

Chcąc dowiedzieć się, co o Dniu Sportu myślą studenci UAM, przeprowadziliśmy wśród nich szybką sondę. Warto zacytować najbardziej charakterystyczne wypowiedzi:

- „Zawody, rywalizacja i możliwość wykazywania swoich umiejętności sportowych to miłe urozmaicenie życia studenckiego, ale nie biorę w tym bezpośrednio udziału”.

- sportowiec?



na sportowo

- „Dzień Sportu jest potrzebny, bo mogę sprawdzić swoje amatorskie możliwości z osobami, które trenują w sekcjach”.
- „Jest to jedyny dzień w roku, w którym chętnie biorę udział w zajęciach sportowych”.
- „Dzień Sportu to miły przerwany w nauce. Zniechęcać może jednak obligatoryjny udział w zawodach”.
- „Najważniejsze, że jest to dzień wolny od zajęć, jednak wolałabym go spędzić za miastem”.
- „Sport stanowi ważny element w moim życiu i każda okazja do rywalizacji sportowej wznaga moją ambicję”.
- „Ten dzień jest dla mnie przykrym obowiązkiem. Nie jestem pasjonatem sportu i gdyby nie propozycja (a raczej mały szantaż) odrobienia dwóch nieobecności w zamian za udział w zawodach, nie byłabym zainteresowana”.
- „Nie interesuję się szczególnie sportem, ale za to będę spełniać się w roli kibica”.
- „Jest to dla mnie jedyna okazja, by choć raz w tygodniu się wyspać”.

Jak widać, studenci w różny sposób podchodzą do „Święta Sportu”, jednak zdecydowana większość popiera pomysł jego organizacji. Świadczy o tym przeprowadzany od wielu lat turniej piłki siatkowej, który gromadzi wiele pokoleń pracowników Uniwersytetu. W tym roku uczestniczyły w nim reprezentacje: Wydziału Nauk Społecznych, Wydziału Matematyki i Informatyki, Wydziału Chemii, Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych oraz Wydziału Neofilologii. Jak zauważa organizator turnieju, trener Andrzej Kozirski, liczba uczestników i kibiców w sali przy ulicy Młyńskiej potwierdza, że do sportu nie trzeba nikogo zmuszać, wystarczy jedynie dobry pomysł, czego najlepszym dowodem są siatkarze w wieku od 20 do 61 lat. Po raz kolejny Studium Wychowania Fizycznego i Sportu oraz Akademicki Związek Sportowy przygotowały również szereg imprez towarzyszących obchodom Dnia Sportu, wśród których warto wymienić: występ zespołu Drumstein oraz pokaz aqua aerobiku. Zmaganiom sportowców towarzyszyły po raz trzeci Ogólnopolskie Zawody Pływackie Studentów Niepełnosprawnych Szkół Wyższych, z których relację zamieścimy w najbliższym numerze. **Adam Barabasz**



Majówka
w Ogrodzie
Botanicznym

